Dawid Maria Osiński
(Warszawa)

DESKRYPCJE OŚWIECENIA. POZYTYWIŚCI WOBEC TRADYCJI I KULTURY WIEKU ROZUMU. PRZYPADEK „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO"

Formacja pokoleniowa polskich pozytywistów budowała swoją przynależność i wspólnotowość w sytuacji niestandardowej zmiany warty. Zmiana ta była poniekąd wymuszona sytuacją kulturowo-społeczno-polityczną, poniekąd podyktowana koniecznością rewindykacji poglądów wobec doświadczeń i tradycji poprzedników, poniekąd zbudowaniem bardzo szybko jasnego, silnego i motywującego do działania na różnych polach paradygmatu nowych propozycji, określających wyrazistość i sprawdzalność haseł odpowiednich do zapotrzebowania nowej sceny kulturowej, politycznej i poznawczej (czyli także publicystyczno-literackiej, uwzględniającej oczekiwania odbiorcy i użytkownika kultury po klęsce kolejnego zrywu). Zadanie to nie było łatwe tym bardziej, że rosły oczekiwania wspólnoty wobec tych, którzy mieli wdrożyć hasła przekładane na grunt konkretów i sprawdzalnych diagnoz w sytuacji, gdzie plan naprawy wymagał dużej czujności i wprowadzania w życie propozycji opartych na przekonaniu o ich sensowności, adekwatności i efektywności. Stąd każda mrzonka ideologiczna, niemożliwa do przeprowadzenia i udowodnienia idea, każdy utopijny projekt naprawczy z ducha narodowych i społecznych fantazmatów pogrążyłby jeszcze bardziej nieufną, choć zaangażowaną ówcześnie może najbardziej, społeczność, podsyconą z jednej strony koniecznością działania, z drugiej lękiem wynikającym z obawy o kolejne rozczarowanie i zgubne skutki natury prawnej, politycznej, ale też światopoglądowej.

Różnorodne projekty emancypacyjne (społeczne, kulturowe, wspólnotowe, edukacyjne) pokolenia polskich pozytywistów, przybyłych na studia do Szkoły Głównej i Warszawy z różnych części kraju, zaczęły się materializować dzięki orbicie i zogniskowaniu ich wokół filaru młodej prasy – czyli „Przeglądu Tygodniowego".

Profil pisma nastawiony był od początku na bardzo szybki i wielopoziomowy rozwój możliwie największej liczby dziedzin życia, myślenia, doskonalenia i hartowania charakteru w sytuacji cenzury i atrofii instytucjonalnej (czy państwowej). Wyznaczały go nie tylko hasła budowania wzoru osobowościowego człowieka epoki nowoczesności (silnego, dojrzałego – mimo metrykalnej młodości – mentalnie starego i doświadczonego, witalnego, prężnego, wyedukowanego, pozbawionego lęków i złudzeń, pewnego swej teraźniejszości i rozumiejącego konieczność inwestowania w siebie dla lepszej przyszłości własnej i pokolenia), lecz także cechy

dystynktywne wynikające z konieczności użycia takiej formuły obecności szeroko rozumianej tradycji, by w jej ramach i wyróżnikach światopoglądowych przeglądać również swoje propozycje i realizacje myślowe. I także dlatego, żeby od początku wzmacniać dopiero co budowany wizerunek.

Już Antoni Gustaw Bem, polaryzując stanowiska „instytucji" odpowiedzialnych za postęp na gruncie postyczniowym, na marginesie recenzji *Zarysu literatury ostatnich lat szesnastu* Piotra Chmielowskiego w 1881 roku, pisał: „Działalność Szkoły Głównej jest tu, jak sądzę, za słabo uwydatniona. „Przegląd Tygodniowy" w okresie między rokiem 1866 a 1872 niemałe bez wątpienia położył zasługi, ale był on tylko pierwszym chronologicznie posterunkiem zwolenników postępu, nie zaś akademią, szczepiącą nowe idee na starym pniu społeczeństwa"[1].

Choć programowo plejada pozytywistów miała za cel odrzucenie pośrednictwa autorytetów, na co wskazują słowa otwierającego numer 35 z roku 1872 *Pozytywizmu a krytycyzmu*[2], to przecież metrykalnie młodzi – a światopoglądowo i z założenia (czyli w sposób zaprojektowany) – dojrzali, doświadczeni, wręcz starzy – wspierali swój wizerunek i swoją rangę odwołaniami do tradycji sporu epistemologicznego i światopoglądowego, który zafundowała walka klasyków z romantykami. Oczywiście wspieranie się i posiłkowanie tą tradycją, jak również bardzo wyraźnie profilowane, choć niepozbawione wieloznaczności, wykorzystanie szeroko rozumianej tradycji wieku rozumu jako matrycy służącej znalezieniu argumentów w sprawie konstruowania ich własnego światopoglądu: niezależnego, choć budowanego na zrębie tego, co wynikało z diagnoz oświeconych, przyczyniało się do krystalizowania stanowisk wolnościowej niezależności. Przyczyniło się również do nonkonformizmu etycznego i społecznego, etyki doskonalenia i pracy, wszechstronności i encyklopedyczności *homo positivus* w dobie rodzącej się koniunktury globalnej zachłanności na nowe, twórcze i przynoszące realne poznawcze skutki. Celem było znalezienie dla siebie pewnego miejsca na mapie kultury i cywilizacji czasu przełomu. Wizerunek ten już w trakcie działań prewencyjnych, krystalizujących trwałą i spójną ideę wspólnoty, pokazywał jej niedoskonałości, pęknięcia, szwy i utopijny charakter wielu dokonań.

Ale mimo później obserwowanych odstępstw od młodzieńczych postulatów i wizji, w ciągu pierwszego dziesięciolecia działalności „Przeglądu Tygodniowego" profil pisma przyniósł trwałe i fundamentalne założenia, nawet jeśli często przyklejane plastry światopoglądowe, absorbowane z bardzo różnych źródeł kultury i dzie-

[1] A. G. Bem, *Pisma krytyczne*, oprac. Z. Żabicki, Warszawa 1963, s. 259.

[2] *Pozytywizm a krytycyzm*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych" 1872, nr 35, s. 275 [artykuł wstępny, najprawdopodobniej autorstwa Adama Wiślickiego]. Dalej w całym tekście po cytacie posługuję się skrótem „PT", numerem i stroną cytowaną. Autor *Pozytywizmu a krytycyzmu* na początku przywołuje dwa motta: jedno z Littrégo o prawdzie pojawiającej się i świecącej bardzo słabo, migoczącej niepewnym światłem, prawdzie, która to powinna oświecać wszystko jasno (podobny aforyzm zamieści Świętochowski w swoich aforyzmach) i Ławrowa o Heglu, który nazwał filozofią współczesność ujętą w myśl („PT", nr 35, s. 273). Autor pisze, że to „pozytywizm pierwszy raz zniósł znaczenie wyrazu autorytet w stosunku do osobistości. Pozytywizm przyznaje powagę tylko faktów, ludzie zaś mogą się srodze mylić, a przeto pozytywizm zbratał się z krytycyzmem, chociaż i bez tego pochodzenie ich jest jedno" („PT", nr 35, s. 275).

dzin nauki z czasem odklejały się od polskiej rany, ujawniając jej chropowatość, nierówność, brunatność czy osocze zawierające ciągle żywe i potencjalnie energetyzujące składniki.

Obok specyficznie wyprofilowanego dialogu z figurami wieszczów narodowych doby romantyzmu[3] – zwłaszcza Juliusza Słowackiego (czego nie zmienią do końca ich trwania biografie życiowe i tekstowe w zasadzie wszystkich terminujących w „Przeglądzie Tygodniowym", ale i pisarzy tej marki co Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Adam Asnyk, zarówno liberałów, jak i konserwatystów), obok dialogu z niełatwą do jednolitego zobrazowania tradycją międzypowstaniowych zmian, prądów i nurtów w obrębie polskiej wspólnoty samostanowienia i paradygmatu pierwszej połowy dziewiętnastowieczności (o której drobiazgowo pisali między innymi Maria Janion[4], Janusz Maciejewski[5], Marian Płachecki[6], Elżbieta Dąbrowicz[7]), to właśnie tradycja i kultura Oświecenia – zarówno w jej wymiarze europejskim, jak i polskim – okazuje się dla pozytywistycznego wnuka (nie tylko przynależnego „Przeglądowi Tygodniowemu") przestrzenią poznania, która przynosi ważny materiał identyfikacyjny. Jerzy Tynecki, kiedy próbował odtworzyć światopogląd pozytywizmu, podkreślał marginalnie, ale w sposób dobitny, że: „Pozytywiści za najbliższą sobie uważali racjonalistyczną tradycję oświeceniową, (…)"[8], a Henryk Markiewicz, skupiając się głównie na historiograficznym rysie tej tradycji (z kontekstem dyskursu publicystycznego i filozoficznego), wskazywał, że za sprawą studiów pozytywistycznych „zaszły duże zmiany w ogólnej ocenie oświeceniowego dziedzictwa"[9].

I nie chodzi mi tu wyłącznie o próbę szukania w wariancie polskiego (warszawskiego) pozytywizmu wyróżników „spóźnionego Oświecenia", na co już sygnalnie wskazywali choćby: Stanisław Fita, kiedy diagnozował specyfikę i rolę kulturotwórczą Szkoły Głównej[10], Jan Tomkowski, kiedy pytał o robinsonowski wzorzec samopomocy dla publicystycznej racji stanu naszych pozytywistów[11], czy Ma-

[3] Co udowodniły już studia Ewy Warzenicy: *„Obóz młodych" wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej*, Warszawa 1968 oraz, co zarysował punktowo już w 1929 roku Zygmunt Szweykowski, *Pozytywizm polski. Próba oceny*, „Przegląd Współczesny" 1929, t. 28, nr 83 (marzec), s. 410.

[4] M. Janion, *Romantyzm i jego media*, [w:] tejże, *Prace wybrane*, Kraków 2001, t. 4 oraz liczne studia badaczki na temat historiozofii i literatury romantyzmu krajowego.

[5] J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Języki epoki*, praca zbiorowa pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001, s. 11-38.

[6] M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

[7] E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009.

[8] J. Tynecki, *Światopogląd pozytywizmu – próba odtworzenia*, [w:] tegoż, *Światopogląd pozytywizmu. Wybór pism*, Łódź 1996, s. 237.

[9] H. Markiewicz, *Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia*, [w:] tegoż, *Literatura i historia*, Kraków 1994, s. 72.

[10] S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

[11] J. Tomkowski, *Robinson Kruzoe, Don Kichot i tłum*, [w:] tegoż, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 57-77.

ciej Gloger, kiedy pisał o konieczności uwzględnienia tej tradycji przez pozytywistów[12]. Chodzi mi raczej o to, jakie Oświecenie i jakie wymiary Oświecenia w ich skomplikowaniu i często sprzecznościach interesowały polskich pozytywistów na początku radzenia sobie z wprowadzeniem w życie nowego światopoglądu, by pokazywać to, jak rodzi się antropologiczny wzorzec czy typ człowieka, rozpoznającego nowe wyróżniki kultury i codzienności, w której funkcjonuje. Co z tego oświeceniowego tygla idei, znaczeń, nazwisk, sensów pozytywiści przyklejają, przepisują, wykorzystują, odrzucają i jak testują te różnorodne sygnały znaczące cywilizacji wieku rozumu na swoim polu – bibliotecznym, publicystycznym, lekturowym, ideologicznym.

Oświecenie okazuje się bowiem ważną matrycą identyfikacji, różnorodnie, niejednolicie i mutacyjnie absorbowaną oraz dostosowywaną do konkretnych potrzeb. Jednak narracja oświeceniowa dla pokolenia polskich pozytywistów, profilująca znacząco ramy i charakter „Przeglądu Tygodniowego" – ujawnia, że źródeł i typów zapośredniczeń, odwołań i nawiązań, czasem marginalnych i dygresyjnych wspomnień – jest tu mnóstwo. Różnorodnie są one oceniane, mają każdorazowo inną wartość. Innego wymiaru (a w konsekwencji i wariantu[13] – polskiego i europejskiego Oświecenia) wieku rozumu dotyczą. Choć spójny jest sam antropologiczny projekt powrotu w celu budowania powinności i odpowiedzialności nowego człowieka – człowieka biblioteki, encyklopedysty, filara kultury i odkrywcy nowych horyzontów poznawczych – oraz w celu wzmocnienia siłą tradycji oświeceniowej rangi własnego terminowania w szkole wieku rozumu po klęsce powstania styczniowego.

Wolnościowy projekt myśli oświeceniowej przynosi polskiej przestrzeni publicznej późnych lat 60. i 70. XIX wieku wnioski natury epistemologiczno-aksjologiczno-wolicjonalnej. Dzieje się tak w kilku wymiarach, które nie są wobec siebie równoważne, określają różne hierarchie znaczeniowe, na inne komponenty myślowe zwracają uwagę. Zgodnie z założeniami konferencji i wymogami publikacji, materiałem analitycznym będzie pierwsze dziesięciolecie działalności „Przeglądu Tygodniowego" pod redakcją młodego Adama Wiślickiego (o którego redaktorskich zdolnościach i strategiach pisała niegdyś Ewa Paczoska w kontekście figury publicysty – Aleksandra Świętochowskiego[14]). Jest to istotne dopowiedzenie, ponieważ w dalszych latach funkcjonowania pisma i jego profilu, w zasadzie począwszy już od roku 1878 – opublikowane zostaną tu ważne studia i rozprawy wzmacniające wnioski, wysubtelniające operacyjność kwestii 'deskryptywności', definiujące i rozszerzające pole analitycznych eksploracji. Myślę tu także o studiach Aleksandra Świętochowskiego nad Wolterem – *Jubileusz Voltaire'a* („PT" 1878, nr 23,

[12] M. Gloger, *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki" 2007, z. 1, zwł. s. 6.

[13] Dziękuję Urszuli Kowalczuk za tę doprecyzowującą uwagę.

[14] E. Paczoska, *Świętochowski, Świńtuchowski i rynek czyli prawdziwy koniec „młodej" prasy*, [w:] *Pogranicza literatury*, red. G. Borkowska i J. Wójcicki, Warszawa 2002, s. 111-122. Zob. także: B. Mazan, *Adresat jako ptaszek na uwięzi. Nad listami Adama Wiślickiego do Aleksandra Świętochowskiego z lat 1874–1878*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 295-308.

s. 261-262), w którym to tekście Świętochowski „wielbi" jednego z największych obrońców umysłowości i człowieczeństwa, ludzkiego ducha, „mesjasza ogółu" („PT" 1878, nr 23, s. 262), oraz *Zły duch między nami* („PT", 1878, nr 24, s. 269– artykuł wstępny), w którym z kolei publicysta kładzie nacisk na specyfikę duchowej spuścizny autora *Kandyda* i jednocześnie w ironicznej formule przeklina Woltera za to, że zaraził ludzi pojęciem duchowego wyzwolenia. Podobnie w studium jubileuszowym autorstwa Świętochowskiego – *Stuletni jubileusz Rousseau* („PT" 1878, nr 27, s. 305-307), w którym autor *Wyznań* nazwany jest jednym z wielkich rodziców francuskiej Rewolucji, nauczycielem, kładącym podwaliny pod naukę pedagogiki i etyki, którego dzieła nie są tylko historycznym znakiem czasu, lecz także uniwersalną miarą wolnomyślności, stawiającego wysoko ducha ludzkości („PT" 1878, nr 27, s. 307).

W związku z jubileuszami francuskich filozofów warte odnotowania jest również późniejsze studium Edwarda Przewóskiego *Diderot (Stuletnia rocznica jego śmierci)* – drukowane w „Przeglądzie Tygodniowym" w 1884 roku (nr 27, s. 328-329). Geniusz wielkiego człowieka, mierzony potrzebami chwili i epoki, potwierdza, że Diderota zajmowały najbardziej zagadnienia naukowe i społeczne („PT" 1884, nr 27, s. 329). O ponadepokowej sile Diderota – „pantofila" (jak go nazywał Wolter) i znaczeniu jego dziedzictwa po śmierci, zdaniem Przewóskiego, świadczy fakt braku opiekunów (jak w przypadku Rousseau) czy życia w zakątku (jak w przypadku Woltera) oraz okres trzymiesięcznego więzienia w Vincennes czy druk dzieł zebranych dopiero czternaście lat po jego śmierci („PT" 1884, nr 27, s. 329).

Chciałbym (przy całej świadomości takiej kwalifikacji i z lękiem przed typologizacją) wyznaczyć te wymiary, określające sposoby odwoływania się wobec tradycji i kultury wieku rozumu, które ogniskuję wokół najważniejszych nazwisk (a tym samym zakresów problemowych przez nie ustanawianych) i określam jako następujące modele: wolteriańsko-kantowsko-goetheański; rousseauowski; diderotowsko-d'alembertowski; monteskiuszowski; defoeański; talleyrandowski; śniadecko-staszicowsko-kołłątajowski; literacko-dziejopisarsko-genologiczny; historyczno-obyczajowo-miejsko-plastyczny.

1. **Wolteriańsko-kantowsko-goetheański** – ten najczęściej uwyraźniany w publicystyce czy korespondencjach i sylwetach; o źródłach i znaczeniu empiriokrytycyzmu, wolności, źródłach i możliwościach poznania, statusie rozumu instrumentalnego, a także ideach, którymi człowiek percypuje i konstruuje rzeczywistość.

W *Przeglądzie literatury zagranicznej* A. W. (najprawdopodobniej Adam Wiślicki) zdaje relację z sześciu odczytów (wykładów; lekcji – jak pisze sam A.W. dalej) Straussa o Wolterze (*Voltaire* – Sechs Voträge – 1870). Nazywa Woltera geniuszem, któremu nie równa się w zasadzie żaden inny, który by „nawet po upływie wieku budził tyle nienawiści jeszcze – ile jej ma honor budzić Wolter" („PT" 1871, nr 8, s. 60). Zdaniem Wiślickiego, to przeciwnicy Woltera o różnych przekonaniach i kierunkach myślenia (nie tylko, jak dowodzi, zakamieniali konserwatyści) stali zawsze niżej wobec talentu i rozumu tego filozofa: „Rzucano się wściekle na tę wspaniałą swobodę myśli, właściwą większości jego dzieł i ochrz-

czoną nawet od jego nazwiska wolterianizmem" („PT" 1871, nr 8, s. 60). Publicysta dostrzega wręcz bałwochwalcze uwielbienie dla Woltera w czasie prosperity jego dokonań, ale podkreśla również wzgardę następnych pokoleń wobec dziedzictwa autora *Kandyda*, kiedy pisze o tym, że jego wolnomyślne poglądy okazały się dla następnych pokoleń „glinianymi" ideałami i ciasnymi w dążeniach. Zauważa jednak, że w porównaniu z innymi znakomitościami upadek Woltera nastąpił szybko („PT" 1871, nr 8, s. 60):

> Wolter zaś tylko warunkowo i z ograniczeniami może być nazwany *artystą* i nigdy prawie nie był obiektywnym zupełnie.
>
> Był to człowiek kierunku i w talencie, żarze, stałości, z jakimi podtrzymywał swe dążenia – czerpał siłę i sławę. Kult *zdrowego rozsądku* znalazł w Wolterze nieprzepartego bojownika. Zawsze i wszędzie walczył w imię rozumu przeciwko przesądowi lub nieokreślonym poczuciom. Znamię to wycisnęło się na całym wieku Woltera; zwycięstwo rozsądku nad wyobraźnią, nad ślepą wiarą, nad podaniem, nad przesądem, stanowi chwałę XVIII wieku" („PT" 1871, nr 8, s. 60).

Wraz z nadejściem epoki romantyzmu, która – zdaniem Wiślickiego – wystawiła na pośmiewisko zdrowy rozsądek, dokonania Woltera zostały zaprzepaszczone, a kiedy minęła, „Wolter został już daleko w tył odepchnięty ruchem umysłowym. A chociaż nienawiść do tego człowieka straciła wszelką rację, powrót poprzedniego uwielbienia był również niemożliwym. Pozostał tylko jeden punkt, z którego możemy zapatrywać się na Woltera – stanowisko historyczne" („PT" 1871, nr 8, s. 60). Dlatego, zdaniem A.W., lekcje Dawida Straussa niedawno wydane kreślą z historycznego (więc właściwego) oddalenia Woltera, bez namiętności i bez miłości. Publicysta stwierdza, że samego autora dzieli od „mędrca farnejskiego" zarówno czas, jak i narodowość, a następnie podkreśla, że:

> Przez Niemców głównie upadł autorytet Woltera. Lecz mimo to Wolter wzbudza w autorze *Życia Chrystusa* żywy interes – i należy oddać lekcjom Straussa sprawiedliwość, iż swoją koleją umieją obudzić zainteresowanie w czytelniku. Jakiekolwiek wyrobim sobie zdanie o Wolterze, trudno zaprzeczyć, że działalność tego człowieka była olbrzymia i rozchodziła się w najrozmaitszych kierunkach" („PT" 1871, nr 8, s. 60).

Ważnym okazuje się to, co pisze A. W. o trudności w ocenie różnotematycznego i różnogatunkowego dziedzictwa Woltera. Dla publicysty (podobnie jak dla Aleksandra Świętochowskiego, który w 1878 wydaje osobną broszurę *Wolter. W stuletnią rocznicę jego śmierci* – poświęconą swojemu mistrzowi języka i formy) polega ona nie tyle na wielości poruszanych tematów i spraw, ile na długości i obszerności dziedzictwa wynikającego z długiego (84-letniego) życia i nieustannej pracy filozofa, dramaturga i pisarza francuskiego (1694–1778). Podkreśla się tu sensowną wybiórczość biografii Woltera w lekcjach Straussa – charakter poety (Strauss nie darzy go uznaniem), filozofa, historyka, publicysty (tę dyscyplinę twórczą i sposób terminowania w bieżących sprawach docenia najbardziej ze

względu na obronę słabych i uciemiężonych w społeczeństwie francuskim). A. W. wzmacnia w swym wywodzie niezapełnioną dotąd przepaść, między francuską poezją i niemiecką krytyką: „Poezja i sztuka niemiecka winna swój byt zerwaniu z klasycyzmem, którego poplecznikiem całe życie był Wolter" („PT" 1871, nr 8, s. 61). Wolter okazuje się tym, który łączył interesy filozofów z interesami ludzi panujących, którzy w czasach Oświecenia często stawali się filozofami, a samą filozofię uważał za „własność szczęśliwej mniejszości i nie pomyślał nawet, by mogła kiedy stać się własnością ogółu. Chwalca Ludwika XIV sądził, iż sztuka i poezja rozwijać się mogą tylko w blasku dworu i salonu" („PT" 1871, nr 8, s. 61).

A.W. zwraca uwagę na pruskie sympatie Straussa (wyrażone w liście do Renana), dlatego w konflikcie między Wolterem a Fryderykiem Wielkim chłodny autor lekcji stanął po stronie króla. A. W. podkreśla również, że „Wolter czynił ciężkie zarzuty swemu ukoronowanemu przyjacielowi, za naruszenie błogosławieństw pokoju w czasie wojny siedmioletniej. Wolter pragnął, by drogą pokojowych zdobyczy Fryderyk rozszerzał granice cywilizacji" („PT" 1871, nr 8, s. 61) i dalej przytacza argumenty Straussa w tej sprawie i podsumowuje, że zapewne „Wolter nie spodziewał się nigdy od pisarza liberalnego zarzutu tego rodzaju [wyżej ocenionego wojennego rozwoju społecznego i cywilizacyjnego niż zdobywania oświaty drogą pokojową – D. M. O.] za swe pokojowe usposobienie" („PT" 1871, nr 8, s. 61). A.W. wyraża zdziwienie, że w epokach spokoju teoria rozwoju przez wojnę, z którą sympatyzuje niemiecki myśliciel, wywarła na nim takie znaczenie:

> Trudno zaprzeczyć, że idee, że nauka XIX-go wieku, daleko poza sobą zostawiły wiek XVIII, że Strauss ma szczęście stać na niesłychanie wyższym stopniu postępu niż Wolter. A jednak gdy obu wypadła potrzeba zawyrokowania o fakcie prostej moralności, wyrok wydają tak różny – i różnica taka, iż pisarz *niemiecki* o wiek późniejszy, rumienić się musi przed pisarzem *francuskim* o wiek starszym" („PT" 1871, nr 8, s. 61).

Wnioski A.W. dotyczą ogólnej natury rozwoju cywilizacji nie tylko „tu i teraz", ale także w przestrzeni nowoczesnej Europy w szeroko rozumianej formacji dziewiętnastowiecznej, wyrosłej na oświeceniowej tradycji porządku, ładu i poszanowania dla wiedzy, a nie rewolucyjnych haseł, które przyniesie Wielka Rewolucja Francuska i niemieckie rządy silnej ręki kolejnych opresorów: „mamy nadzieję, że tego rodzaju *ujemny postęp* jest zjawiskiem nawet w łonie narodu niemieckiego chwilowym i że w Niemczech w mroku prochowego dymu umilkną namiętności i cywilizacja górę weźmie" („PT" 1871, nr 8, s. 61).

Warto wskazać, że na trzy lata przed publikacją tekstu o Wolterze pióra A.W., w 1868 roku (nr 34) w rubryce *Kronika* przywołaniu książki Gustawa Desnoiresterresa (1817–1892) – *Wolter w zamku Cirey* – patronuje przekonanie autora notki informacyjnej, że Desnoiresterres znany ze studiów nad młodością Woltera napisał książkę, która stanowi dalszy ciąg pracy *Wolter i społeczeństwo francuskie w XVIII*

wieku[15]. Stara się on utrzymać na pośrednim i bezstronnym stanowisku „między wielkim, bojownikiem za nowe idee a jego przeciwnikami i żywymi barwy maluje nam tę walkę XVIII stuleci o wolność myśli" („PT" 1868, nr 34, s. 302).

W jednym z artykułów naukowych zamieszczonych w rubryce *Ze świata wiedzy – Przeszłość i przyszłość Wszechświata* Hermana Kleina („PT" 1872, nr 23, s. 183-184; nr 24, s. 191-192) zostaje opisana specyfika i systemat teorii Kanta-Laplace'a, której podglebie dają wnioski naukowe Wiliama Herschla (1738-1822). Autor wytyka jednak słabe wykształcenie literackie Kleina, niepozwalające mu na posiłkowanie się teoriami Kanta-Laplace'a, o których zwyczajnie nie wiedział. Istotą tej teorii jest oznaczenie z mgławic spiralnych czterech takich mgławic. Autor publikacji stwierdza, że: „Jedną obserwował w r. 1784 Wiliam Herschel i zaciągnął do katalogu pod numerem 4964. Huggins znalazł, że widmo jej składa się z czterech linii jasnych, świadczących o kombustii gazu wodorowego i tlenu" („PT" 1872, nr 24, s. 192). Kant i Laplace – byli tymi, którzy usiłowali bliżej określić warunki powodujące utworzenie się z masy wirującej systematów słonecznych podobnych do naszego systemu. Ponadto autorytety filozofa z Królewca i specyfika filozofii praktycznego rozumu w kontekście oceny moralności i moralnych czynów („PT" 1876, nr 5, s. 53), a także przywołanie Laplace'a jako autora *Mechaniki nieba* w związku z planetarnym systemem tworzenia „pierwotnie mgławistej rozdzielonej massy" („PT" 1876, nr 5, s. 54) – zostają uwyraźnione („PT" 1876, nr 3 i 5), kiedy omawiane będą dzieła Wilhelma Wundta w przekładzie polskim (autorem artykułu *Dzieła Wundta w polskim przekładzie* jest Aleksander Świętochowski).

Ważnym sygnałem rozumienia zakresu pojęciowego osiemnastowiecznego sceptycyzmu okazuje się wypowiedź Aleksandra Świętochowskiego, poddającego rozbiorowi *Panteon wiedzy ludzkiej* Trentowskiego („PT" 1873, nr 32, s. 251-253; nr 33, s. 259-261). Publicysta podkreśla tu wagę, jaką sam Trentowski przypisuje ogólnemu zastrzeżeniu, w którym powiada, „że całe dzieje, postęp to przędza Ducha św. I że nawet skeptycyzm XVIII i materializm naszego wieku – jest jego pracą" („PT" 1873, nr 33, s. 259). Świętochowski zręcznie i zgodnie z profilem pisma oraz własnym ultramontańskim podejściem do kwestii instytucjonalnych, cytuje Trentowskiego, który podkreśla z kolei, że dzisiejszy Rzym jest w sprzeczności z chrześcijaństwem: „Stąd w odezwach i narzekaniach papieskich, wszystka oświata i cywilizacja nowoczesna potępiona zostaje stanowczo, a bardzo namiętnie, jako tchnienie i dzieło szatana" („PT" 1873, nr 33, s. 259). Dalej Świętochowski zwraca uwagę na odłączenie przez Trentowskiego doktryn kościelnych od nauki Chrystusa. Nazywa jednak Trentowskiego idealistą, dogmatykiem i mistykiem („PT" 1873, nr 33, s. 260) w związku z tym, że wewnętrzny układ swego *Panteonu* uczynił potwornym labiryntem, dziwacznie uszeregowanym i zhierarchizowanym.

Z kolei w rubryce *Z Niemiec* („PT" 1874, nr 49, s. 422-423) Aleksander Świętochowski diagnozuje typ starego i nowego *Fausta* Goethego. Dotyka materialnej historii wynikającej z lokalizacji i zasobów muzealnych przechowujących ślady

[15] (*La Jeunesse de Voltaire*, in-8° ; *Voltaire à Cirey*, in-8° ; *Voltaire à la cour*, in-8° ; etc.) et qui ont été réunies sous le litre général de *Voltaire et la Société française au XVIII*[e] *siècle* (1867-1876, 8 vol. in-8°).

minionego. Przywołuje tu jako przykłady biedny domek Rousseau, bacik Kościuszki i dom Fausta – przedmiot czci i uwagi: „Wprawdzie (…) kiedy Faust w Lipsku przebywał, jeszcze auerbachowa posiadłość nie istniała", ale często w badaniach nie bierze się tego istotnego szczegółu biograficznego pod uwagę. Autor stwierdza ironicznie, że „Trzeba by raczej w czarnoksięskim tyglu rozpuścić kilku najróżnorodniejszych i wyborowych synów Germanii, ażeby otrzymać materiał na stworzenie Fausta. Wolałbym się nawet zgodzić, że on posiada w sobie nasiona całego niemieckiego rodzaju, niż że jest tego rodzaju jednym obrazowym nasieniem" („PT" 1874, nr 49, s. 422). Stwarza się atmosferę nie tyle rozumu, ile samobójczego spleenu: „Taką atmosferą rozstrojony w końcu XVIII wieku Faust, już miał wypić zatrutą czarę – gdy nagle przedarły się filozoficzne chmury, od wschodu spłynął potok jasnego światła, a z nim odgłosy spokojnej dziękczynnej pieśni" („PT" 1874, nr 49, s. 422).

Faust okazuje się tu królem filozofem, a wydaje się, że goetheański mit założycielski nowoczesności w figurze poszukującego mędrca – Fausta, który nie znajduje odpowiedzi na fundamentalne pytania o ludzką kondycję i tożsamość oraz sens doświadczenia życiowego (o którym potem napisze Marshall Berman[16]) mógłby mieć początki właśnie w tym tekście Świętochowskiego z 1874 roku. A Faust w tym mniemaniu mógłby być jeszcze jednym obok Wilde'a i Nietzschego filozofem-klucznikiem XX wieku (wpisując się w myślenie Michała Pawła Markowskiego z jego książki o *Nietzsche. Filozofia interpretacji*).

Chociaż Świętochowski podkreśla, że II cz. tragedii jest dla Niemców niezrozumiałą („PT" 1874, nr 49, s. 423) i dodaje, że tylko I cz. grali Niemcy w różnych przeróbkach. Publicysta przytacza również przykłady polskich przeróbek i mechanizmy dostosowania do polskich realiów granej „w polskim stroju" („PT" 1874, nr 49, s. 423) I cz. *Fausta.* Podsumowanie przynosi ciekawy kryptopatriotyczny kod czytania *Fausta*, a alegoryczność bajki o wariantach i wcielaniach Fausta (nad Speią) służy tu do pokazania pewnej metonimicznej lektury: „Zdaje się nawet, że to naruszenie harmonii miłosnych stosunków pobudziło nowoczesnych Faustów do zwrócenia swych zapałów w inną stronę. Niedawno jedna z gazet dawała im nieme, ale wymowne znaki, że np. Serbia mogłaby posłużyć do roli Małgorzaty i że teraz warto z nią poromansować" („PT" 1874, nr 49, s. 423).

2. **Rousseauowski** – związany z koniecznością stosowania się do umów społecznych i organicystycznego porządku społecznego, rzadziej narodowego, ale nie państwowego; skorelowany z porządkiem indywidualistycznym, mającym na celu – często dzięki pośrednictwu Johna Stuarta Milla – jednostkę i jej niezbywalne prawa do samostanowienia na pierwszym miejscu; związany z typem wychowania, oceną umiejscowienia człowieka w rzeczywistości oraz oceną pożytków i i szkód wynikających z postępu i wieku XVIII jako depozytariusza postępowej myśli i społecznego osadzenia człowieka w codzienności.

[16] M. Berman, *„Wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu". Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przeł. M. Szuster, wstęp A. Bielik-Robson, Kraków 2006.

W rubryce *Przeglądu naukowego* w trzech numerach 1875 roku (nr 21, 23, 28) opublikowane zostało studium dotyczące wydanej w Lipsku w 1874 roku nakładem Ottona Witganda trzytomowej *Umowy społecznej* J. J. Rousseau. Symptomatyczne jest pierwsze zdanie polaryzujące lekturę studium, które mówi, że obecnie dzieło Rousseau przebrzmiało zupełnie i pozycja ta: „mało czytana, znana po większej części tylko ze słyszenia, uległa losowi, jaki spotyka wszystkie dzieła tego rodzaju, podczas kiedy istotna jej osnowa przechodzi z wolna na pożytek ogólny, one same idą w zapomnienie" („PT" 1875, nr 21, s. 249). Zwraca się uwagę na komponenty wolicjonalne projektu Rousseau, państwo jest tu zawsze prawowite, pochodzi z dobrowolnej umowy tych, co je wprowadzają w życie („PT" 1875, nr 21, s. 250). Rousseau jest nazwany typem myśliciela, który określa korzyści płynące dla jednostki ze związku społecznego, choć dla każdego narodu obowiązuje inny zestaw ustaw, zależnych od sposobu i charakteru życia mieszkańców czy stosunków przyrodzonych („PT" 1875, nr 23, s. 275), a „religia czysto duchowa, mająca na widoku tylko rzeczy pozaziemskie, nie jest w stanie natchnąć szczerego współdziałania w sprawach społecznych" („PT" 1875, nr 28, s. 334).

W *Wojnie* (*Ustępie z „prozy rymowanej"*) Bogumiła Aspisa („PT" 1871, nr 2, s. 9) pojawia się ironiczne odwołanie do Rousseau jako typu romantyka (czytelnicy, dla których „słowo wojna wywołuje poważne, szczytne żądze i pragnienia, drwią z Russa"). Ważnym głosem (pomagającym pokazać jedną z wyraźnie postawionych i zideologizowanych deskrypcji oświeceniowych) jest studium Eleonory Ziemięckiej (1815–1869) *Człowiek i społeczność*. *Studium pisane z powodu artykułu Pana Kazimierza Janiny pt. Człowiek w naturze i społeczeństwie*, drukowane w „Przeglądzie Tygodniowym" (1867, nr 37, s. 294-296). Opublikowanie tekstu Ziemięckiej, rówieśnicy Narcyzy Żmichowskiej, redaktorki i założycielki „Pielgrzyma", prowadzącej kampanię konserwatyzmu politycznego i katolickiej ortodoksji, kobiety – która jak zauważa Ursula Phillips – prowadziła kampanię przeciwko temu, „co uważała za zły wpływ na polskich intelektualistów niemieckiej filozofii, a szczególnie heglowskiej lewicy"[17], mówi dużo o profilu pisma.

Dialog Ziemięckiej z Janiną, poza merytorycznymi kwestiami dotyczącymi miejsca i roli społeczeństwa w ogóle, ujawnia specyfikę i charakter dziewiętnastowieczności, przynosi diagnozy natury ogólnej i przedstawia formację XIX wieku (w roku 1867) jako całość wyrosłą z myślenia (pnia) narracji oświeceniowego projektu wolnościowego, emancypacyjnego, przynoszącego zerwanie ze stereotypem, ciemnotą, ale też uwyraźniającego charakter religijny (czy wręcz teozoficzny cel) artykułu, kiedy autorka mówi o nieśmiertelnym przeznaczeniu człowieka w społeczeństwie:

> Pokój […] wiekowi światła i postępu, cześć ideom boskim spełnionym w człowieku, i cześć ideom spełniającym się w społeczeństwie, ale cześć niejednaka, jak niejednaka cześć przystoi nieśmiertelności i czasowości. *Ale czasowość jest*, zaprzeczać jej niepodobna, ma swoje prawa, wielkie prawa i jest jako twór boży, który równie jak

[17] U. Phillips, *Narcyza Żmichowska. Feminizm i religia*, przeł. K. Bojarska, Warszawa 2008, s. 69.

wszystko w stworzeniu istnieje dla Pana, aby pięknością swoją i pełnością, chwałę mu złożyła, *ad majorem Dei gloriam*" („PT" 1867, nr 37, s. 294).

Ziemięcka, diagnozując specyfikę uwikłania człowieka w społeczeństwo oraz w naturę nieustannego postępu, który umożliwia doskonalenie i jednocześnie wzmaga konieczność doskonalenia, argumentuje, że postęp z jednej strony jest jedną z cech idei społecznej będącej w Bogu, a z drugiej jest czynem, w którym człowiek ma przeważny udział („PT" 1867, nr 37, s. 295). Postęp okazuje się bowiem dziełem Boga rządzącego opatrznie ideą społeczną w czasie oraz dziełem człowieka powołanego do współdziałania („PT" 1867, nr 37, s. 295). Ziemięcka pisze:

> Długo ta idea, to poczucie postępu objawiało się wyraźnie i w kształcie proroctwa, zwolna zaczęło przybierać charakter przeświadczenia, a w wieku XVIII doszło do namiętnej pewności. Wiek XVIII! przedmiot tylu rozbiorów i różnorodnych sądów, wiek jakby olśniony tą ideą! Czyliż widocznie nie nadała mu ona swego charakteru? Czyliż cała szczególność jego działań: naukowość połączona z najgrubszym empiryzmem, brak teorii, a przecież wiara w teorią, pogarda nauk metafizycznych, a przecież miłość myślenia niezwyciężona! Bo empiryczną była prawda, która mu za hasło służyła, rzeczywistą, dotykalną, ale nieujętą jeszcze w żadną zasadę; w grubej pomroce faktów, a jednak niezaprzeczalna, *prawda postępu*. Stał więc przed nią zdumiony i poprzysiągł jej służyć, służył namiętnie, wytrwale, a drogi jego noszą wszystkie piętna tej pewności empirycznej, niewyrobionej naukowo" („PT" 1867, nr 37, s. 295).

Ziemięcka dobitnie powtarza fakt socjalności XVIII wieku, który w jej mniemaniu, był efektem i konsekwencją myślową jedynej prawdy, jaką była myśl Boża, czyli myśl ruchu i postępu, „bez najmniejszego zwrotu do innych prawd, świętszych i nieskończenie wyższych" („PT" 1867, nr 37, s. 295). Publicystka, budując wspólnotę myśli dziewiętnastowiecznej, począwszy od oświeceniowej narracji gwarantującej świadomy i nośny postęp na różnych polach rozwoju wiedzy, jest w związku z tym przekonana, że:

> […] musimy wiele odjąć od żalu i niechęci, jakie w sercu prawem obudza charakter XVIII wieku we wszystkich jego czynach, jakkolwiek rozbiorowych, jest siła skupienia, jest żywotność organizmu, jest wiara w coś niepojętego, niekreślonego, ale niewątpliwego. Lecz właśnie, że to coś, to pewność była tajemnicą, niepojętą, nieokreśloną, dało więc powód do wielkich pomyłek. – I tu to teoria nasza znajduje najsilniejsze potwierdzenie. Człowiek pojął ruch, postęp, ale nie pojął jego warunków, praw i zastosowań, nie pojął, że postęp, ruch, jest wynikiem, nie twórcą społeczności. Że nad niego jest coś świętszego i ważniejszego pod względem społecznym, to jest prawo życia moralnego, na których bytuje i zachowywa się społeczeństwo; prawo niezmienne i nieruchome, jak istota moralna jednostki; zdawało mu się, że indywiduum tworzy dowolnie społeczność, że społeczność, wyłącznie od niego zależy, że całe losy ludzkości leżą w ręku jego, że on cały jej układ przerabiać i wstrząsać może, podług swej chwilowej woli. […] […] miał przed sobą dwie prawdy jednakowo potężne, jednako

> pewne: prawdę postępu i niewzruszalności podstaw społecznego związku, która mu się w strasznej burzy i walce objawiła… Taki jest charakter początku XIX wieku, a stąd rozdział jego na dwa stronnictwa tak zwane zachowawcze i postępowe, stagnacyjne i dążące dalej; stronnictwa nie przypadkiem związane, nie samych passyj i widoków ludzkich będące, lecz w gruncie swoim logiczne i na prawdach oparte, na faktach, które przemówiły kolejno z jedną i tąż samą siłą, a których wyroki zapisała historia na kartach swoich" („PT" 1867, nr 37, s. 295)

Pod koniec wypowiedzi, wskazując na mimowolny i instynktowny charakter starożytności względem ucisku indywiduum w państwie, podkreśla, że dopiero obecnie zaczęto to czynić rozmyślnie i systematycznie. Dlatego przywołuje projekt ugody socjalnej Rousseau, równoważnej w XVIII wieku innym jego pismom, w których „jednostka odzyskuje swoje prawa, przeważa nawet nad społeczeństwem, ta teoria mówię, *du contract social*, stała się panującą, ona to piętnuje całą długą epokę od pierwszego pojawienia się *Saint-Simonizmu* aż do naszych czasów" („PT" 1867, nr 37, s. 296).

3. **Diderotowsko-d'alembertowski** – w projekcie powstawania encyklopedii jako uporządkowanej struktury uniwersum, nad którym można panować; dotyczy to zarówno informacji o etapach prac nad *Encyklopedią Powszechną*, słownikami, kompendiami, jak i samego profilu pisma nastawionego na stworzenie prasowego imaginarium skatalogowanej i sklasyfikowanej wiedzy o świecie, cyklicznie ujawnianej z numeru na numer, budującej tym samym od początku utopię dzieła totalnego o uniwersum.

W *Kronice paryskiej* ze stycznia 1869 roku („PT" 1869, nr 4, s. 29-30) pojawia się noworoczna wzmianka Franciszka Niedzielskiego o charakterze minisyntezy, zdradzającej profil myślenia dotyczący przedsięwzięcia na miarę encyklopedystów XVIII wieku. Otóż redakcja „Pensée Nouvelle" rozpoczęła publikację wielkiego dzieła, o którym była wzmianka w „PT" – *Encyklopedii Powszechnej*. Nie ma ona „jednak pozytywistycznych tendencji, jak przypuszczał sprawozdawca, ale idzie dalej: „Jeżeli finanse wystarczą na dokończenie tego przedsięwzięcia w lat parę, będzie to pomnik XIX wieku, tak jak praca encyklopedystów w XVIII, tylko daleko doskonalszy, bo wsparty stu latami znojnej, że tak powiem, zapamiętałej pracy i odkryć w dziedzinie nauki" („PT" 1869, nr 4, s. 29). W dalszej części noty czytamy, że od jakiegoś już czasu „filozofia pozytywna nabrała sił i warunków życia wskutek prac nad naturą, daje się czuć potrzeba usystematyzowania zebranych wiadomości" („PT" 1869, nr 4, s. 30). Autor kroniki jest przekonany, że wszelka nauka jest nią wówczas, kiedy jest uporządkowana w systemat i przywołuje przykład historii filozofii spirytualistycznej w Niemczech, począwszy od Kanta i innych „ideologów", których filozofia „pod względem swej treści nie zasługuje w oczach naturalisty nawet na wzruszenie ramionami, a która jednak tyle potężnych głów zawraca, zawraca i jeszcze nie tak prędko z placu ustąpi" („PT" 1869, nr 4, s. 30). Publicysta argumentuje, że pozytywiści rozpoczęli badania od odrzucenia systematu oraz postanowili znalezienie prawdy. Ocenia to jako sensowny fundament i początek, ale

niekoniecznie jest to dobre i sensownie obecnie, „kiedy tyle zrobiono i tyle materiału gotowego ma się już pod ręką" („PT" 1869, nr 4, s. 30).

Dla szkoły pozytywnej bowiem – jak twierdzi Niedzielski – wydawanie takiej *Encyklopedii* jest „wyrażeniem się na zewnątrz tego uczucia [prawdy – D.M.O]" („PT" 1869, nr 4, s. 30), choć – zdaniem autora – nie w takiej formie powinno się ono wyrażać: „Encyklopedia alfabetyczna jest to rzecz dobra, ale to najprzód, że mieści w sobie wiele kwestii nienależących wcale do rzeczy, a po wtóre że to jeszcze wcale nie systemat; jest to tylko mechaniczne, przypadkowe postawienie obok siebie wyników dotychczasowych pracy ludzkiej w różnych niezależnych od siebie gałęziach" („PT" 1869, nr 4, s. 30). Krytyka samej techniki pracy i prezentowania zebranego materiału nie jest zaprzeczeniem nośności samego pomysłu, ale próbą udoskonalenia narzędzi katalogowania świata wiedzy.

Encyklopedia jako typ oraz efekt skończonej wiedzy, katalogującej rzeczywistość w jej drobiazgowym, cząstkowym wymiarze, a także encyklopedyczność jako technika myślenia i porządkowania tej wiedzy dzięki procesowi racjonalizacji i kwalifikacji struktur wiedzy zdradzają bowiem szczególny typ dyspozycji poznawczej. Polega ona na skrupulatnym, mozolnym zbieraniu – owej naukowej pracy u podstaw w celu stworzenia całości uniwersum – organizmu (dzięki pracy organicznej jej członków).

4. **Monteskiuszowski** – dotyczący projektów jurysdykcyjnych oraz systematów organizujących społeczność i zasad cywilizacji od czasów starożytnej historii.

W *Kronice krajowej* w rubryce *Bibliografia polska* („PT" 1869, nr 32, s. 275) pojawia się notka o wydaniu i przetłumaczeniu przez Henryka Elzenberga (studenta Szkoły Głównej) *Uwag nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian* Monteskiusza (Warszawa 1869). Dzieło Monteskiusza (1689–1755) – filozofa, prawnika i wolnomularza epoki Oświecenia, zalicza się tu do jednego z najwybitniejszych. Podkreśla się wagę przekładu (wiernego, choć niepozbawionego galicyzmów, przez co gdzieniegdzie szwankuje), oczekiwanego na gruncie polskim: „Monteskiusz, jakkolwiek dziś wobec olbrzymiego postępu dziejoznawstwa, trochę już za stary, ale jako reformator w nauce historii niepomierne zajmuje stanowisko" („PT" 1869, nr 32, s. 275), a dzieło to po *Duchu praw* jest najlepszą jego pracą. Wagę tłumaczenia podkreśla autor notki tym bardziej, że Monteskiusz jest „niezbędnym przy studiach historii starożytnej", stąd wierność przykładu należy podkreślić ze względu na zwięzłość stylu filozofa.

5. **Defoeański** – czytany przez pośrednictwo Samuela Smilesa; jako wzorzec hartowania i doskonalenia charakteru i osobowości self-made-mana, związany z sylwetami, biografiami mężów i uczonych.

W rubryce *Gawędy popularnonaukowe*, kiedy mówi się w III części studium o *Środkach pomocniczych i wytrwałości w usiłowaniach naukowych (Wyjątki z dzieła Samuela Smilesa: Sel-Help. Pomoc własna)* („PT" 1866, nr 49, s. 389-391), kładzie się nacisk na przywołanie egzemplarycznych przykładów odkrywców, inspiratorów rozwoju technicznego, umysłowego, kulturalnego i naukowego w rodzącej się na świecie epoce nowoczesności – odpowiadającej oświeceniowej zmia-

nie warty zarówno na kontynencie europejskim, jak i amerykańskim. Wzmocnione i uwyraźnione w porównawczym dyskursie są sylwetki: Benjamina Franklina (1706–1790), szkockiego konstruktora Jamesa Watta (1736–1819), Luigiego Galvaniego (1737–1798), Jana Jakuba von Mosera (1701–1785) – publicysty niemieckiego, profesora prawa politycznego, wreszcie Jamesa Fergusona (1797–1867). Końcowy passus przywołujący figurę zaradnego Robinsona Kruzoe wzmacnia co ciekawe nie tyle wyspiarski charakter użytkowników tej kultury poprzez ideę samodoskonalenia narodu skazanego na pracę własnych rąk i surową etykę tej pracy ze względu na to, że ten przykład jest tworem imaginacji literackiej, ile na konkretny, nieabstrakcyjny przykład człowieka, który używa z konieczności, ale z pożytkiem prostych i surowych narzędzi, stosownie do swej woli i myśli („PT" 1866, nr 49, s. 391).

W rubryce *Kronika* („PT" 1868, nr 51) pojawia się notka o uroczystości setnej rocznicy urodzin Friedricha Schleiermachera (1768–1834) – niemieckiego teologa protestanckiego, filozofa, pedagoga oraz Johannesa Daniela Falka (1768–1826) – luterańskiego teologa, pisarza i filantropa**.** W przypadku niemieckiego teologa i myśliciela urodzonego we Wrocławiu w 1768 roku, zwraca się uwagę na to, że był osobistością, która wywierała w swoim czasie silny wpływ religijny, naukowy i polityczny. Zwraca się uwagę na jego funkcję protestanckiego pastora w Wielkim Księstwie Poznańskim, potem na objęcie i prowadzenie katedry teologii w Hall i Berlinie. Podkreśla się *Monologi* (zakopujące przepaść filozofii przeszłego wieku między ludzkością a religią), *Chrystusową naukę* i *Filozoficzną etykę* (wyprowadzającą wszystko z ducha, istoty samodzielnej, wyższej nad materią; pokazując gmach religii i moralności, kościoła i państwa, sztuki i wiedzy w zgodzie; „PT" 1868, nr 51, s. 454). Falk, urodzony w Gdańsku, okazuje się bohaterem poświęceń i szlachetności, który prowadzi misyjny żywot po śmierci czwórki dzieci, urządza zakłady dla podrzutków i moralnie zaniedbanych dzieci, których w zakładzie wychowało się między 1814 a 1829 rokiem prawie 500; „PT" 1868, nr 51, s. 454).

W sylwecie Jerzego Waszyngtona („PT" 1869, nr 33, s. 279-281) autorstwa Bronisława Limanowskiego uwyraźnia się z kolei prawość człowieka obowiązku, który szukał wszędzie i cierpliwie prawdy („PT" 1869, nr 33, s. 280). Limanowski nazywa go mężem wielkim i nieugiętym („PT" 1869, nr 33, s. 280), dla którego godłem były „nie słowa – ale czyny" („PT" 1869, nr 33, s. 280). Przywołując poglądy wydobyte z pamiętników przeciwnika Waszyngtona – Jeffersona – pokazuje, że był jedynym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych, który posiadał powszechne zaufanie („PT" 1869, nr 33, s. 280) i wydobywa stwierdzenie Patrika Henry'ego, który nazywa pułkownika Waszyngtona największym człowiekiem w kongresie („PT" 1869, nr 33, s. 280). Limanowski kładzie tu nacisk na myśl Waszyngtona, która nie tyle wyprzedzała swoją współczesność czy sięgała podwalin społecznych, ile stała mocno, „bo na podstawie rzeczywistości, wspierała się doświadczeniem, oczyszczała się i zahartowywała w poczuciu obowiązku i koniecznej jego zgody z moralnością" („PT" 1869, nr 33, s. 280). Limanowski nazywa Waszyngtona człowiekiem praktyki, a nie nauki („PT" 1869, nr 33, s. 280), rozważnym i ostrożnym, „Fabiuszem amerykańskim" („PT" 1869, nr 33, s. 281), prawym, szczerym, znakomitym dowódcą, administratorem i przywołuje przykład projektu dla rządu

Wirginii połączenia rzeki Potomaku z Missisipi za pomocą sieci dróg i kanałów po to, by pokazać jego awans intelektualny (z rolnika stał się inżynierem). Kończąc sylwetę prezydenta Waszyngtona (1732–1799) – naczelnego wodza Armii Kontynentalnej – powołuje się na stwierdzenie Guizota, który cnotliwego męża z West Point nazywa „najszczęśliwszym z najcnotliwszych ludzi" („PT" 1869, nr 33, s. 281).

Ważne i osobne znaczenie dla rozumienia pozytywizmu jako szkoły myślenia i pozaepokowego, pozaprądowego nurtu światopoglądowego na łamach „Przeglądu Tygodniowego" w pierwszym dziesięcioleciu przynosi rubryka *Przedstawiciele pozytywizmu*. Bohaterami jej są postaci, które rodzą się i żyją w osoczu oświeceniowego myślenia, wyrastają z niego, a profilowanie tych sylwetek ma na celu zbliżenie ich do pozytywistycznej szkoły myślenia i pokazanie ich jako prototypów tej szkoły. Pierwszym z mężów niezrównanej zasługi jest geniusz medycyny – Marie François Xavier Bichat (1771–1802), któremu „mędrzec Buckle w swoim nieśmiertelnym dziele *Historia cywilizacji w Anglii* poświęca oddzielny rozdział" („PT" 1873, nr 14, s. 108) i stawia go na równi z Arystotelesem. Bichat jest lekarzem, odkrywcą tkanek, autorem podziału organizmu na części składowe, autorem traktatu o błonach, anatomii ogólnej, twórcą histologii. Jako pierwszy podzielił tkanki na 21 kategorii i opisał ich właściwości fizyczne, chemiczne, żywotne. W badaniach posługiwał się doświadczeniami nad żywymi zwierzętami.

Drugą z sylwetek przedstawicieli pozytywizmu jest postać Jana Baptysty Piotra Antoniego de Monet Lamarcka (1744–1829) – działającego w armii przeciwko Niemcom, autora *Flory francuskiej* (dzięki temu dziełu został członkiem Akademii), *Encyklopedii metodycznej* – rozpoczętej przez d'Alemberta i Diderota, uzupełnionej o 4 tomy przez Lamarcka (opisał wszystkie rośliny od litery A do P), proroka ewolucji, („PT" 1873, nr 16, s. 128), zasłużonego na polu geologii, autora nowych myśli w jego „filozofii zoologicznej", w której stara się wyjaśnić mechanizm tworzenia się pojęć: „Myśl według niego jest akcją spełniającą się w organie inteligencji – wyobraźnia polega na kombinacji myśli i wytwarzaniu nowych idei, pamięć pozwala nam porównywać pojęcia poprzednio nabyte z nowymi w nas powstającymi"(„PT" 1873, nr 16, s. 127). Lamarck opisał walkę o byt i udowodnił, że silniejsze zwierzęta utrzymują się, a słabsze giną, jakkolwiek – zdaniem autora biogramu o Lamarcku – nie dostrzegał doniosłych następstw walki o życie. Przypuszczał istnienie płynu nerwowego, odróżnił 4 nerwy czucia od nerwów ruchu. Był autorem koncepcji o łączliwości inteligencji i woli („PT" 1873, nr 16, s. 127). Autor sylwety podkreśla, że to Darwin wskrzesił pamięć Lamarcka, a nauka „na grobie wielkiego naturalisty i filozofa złożyła wieniec z nieśmiertelników" („PT" 1873, nr 16, s. 127), a z kolei w *Dziejach tworzenia się przyrody* Haeckel uważa Goethego, Lamarcka i Darwina za „mężów, którzy rzucili pierwsze podstawy rozwoju, jakim dziś cechują się nauki przyrodnicze" („PT" 1873, nr 16, s. 127). Podobnie dzieje się z obchodami stulecia urodzin Daniela O'Connell'a (1775–1847) – bohatera dublińczyków, „herkulesowego" męża stanu (*Stoletnia rocznica O'Connell'a*; „PT" 1875, nr

35, s. 417-418), adwokata, przywódcy asocjacji parlamentarnej w Irlandii, walczącego o prawa ludu[18].

Zamysł powyższych sylwet uspójnia się z tekstem Feliksa Bogackiego w rubryce *Przegląd piśmiennictwa polskiego* („PT" 1873, nr 23, s. 179-180) – dotyczącym broszury (studium) Teofila Ziemby *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji* (Kraków 1872). Pozytywizm określa się systematem filozoficznym, choć zakres operacyjny tego pojęcia wydaje się jasny jedynie dla grona jego zwolenników – zauważa Bogacki: „Jedni bowiem pod mianem pozytywistów rozumieją wiernych wyznawców szkoły Comte'a, drudzy dołączają samodzielnych jego uczni, inni jeszcze tą nazwą obejmują wszystkich filozofów, opierających metodę badania na naukach przyrodzonych" („PT" 1873, nr 23, s. 179). W myśleniu Bogackiego Ziemba stara się mimo obszernego życiorysu i rozbioru pism Comte'a odmówić jego systematowi oryginalności w pomyśle, konsekwencji w rozwinięciu, słuszności w podstawach i użyteczności we wpływie, ponieważ twierdzi, że trzy stany – teologiczny, metafizyczny i pozytywny są powtórzeniem pomysłu St. Simona (1760–1825) z jego trzema stanami rozwoju myśli ludzkiej. W całym studium Ziemby poświęca się również uwagę życiorysowi i zasługom Littrégo, a wniosek końcowy oznacza potępienie pozytywizmu w dzisiejszej Francji („PT" 1873, nr 23, s. 179).

W *Echach warszawskich* („PT" 1872, nr 4) pojawia się notka o sumiennej i interesującej książeczce Władysława Chomentowskiego *Stanowisko praktyczne dawnych niewiast polskich* (Warszawa 1872) punktująca sensowność doboru materiału jako celu oraz sposoby nastawienia na praktyczność ówczesnych niewiast. Wypunktowuje się to, co cechuje okres przejścia od szesnasto- i siedemnastowiecznego smażenia konfitur i wypieków przez protoplastki i prababki aż do uświadomienia i edukacji powszechnej osiemnastowiecznej, bo wówczas „w XVIII w. same pisały ustawy dla swoich rządców i poddanych, słowem najciekawsze jest to w książce p. Ch., co więcej określa społeczne, niż praktyczne stanowisko naszych niewiast" („PT" 1872, nr 4, s. 29).

6. **Talleyrandowski** – jako prototyp nonkonformizmu i postawy niezłomnej etycznej odpowiedzialności.

W otwierającym numer 20 („PT" 1871) artykule wstępnym *Faryzeizm* (autorstwa Aleksandra Świętochowskiego ze względu i na styl wypowiedzi, charakterystyczne amplifikacje, argumenty wnioskowania, jak i cechy tematyzujące wypowiedź związaną z kwestią prawdomówności i poszukiwania prawdy, wręcz obsesyjną, ze zwrotami do czytelników-odbiorców, którym wyznacza się status poszukujących prawdy), dotyczącym w głównej mierze objawiania się tego mechanizmu na polu literackim, pojawia się postać Charlesa-Maurice'a Talleyranda. O nim będzie pisał Świętochowski i jego aforystyczną myśl ujmie w osobnym korpusie aforyzmów z 1891 roku – *Duch Talleyranda*. Biskup diecezjalny Autun, mąż stanu, dyplomata, polityk Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord (1754–1838) to oświe-

[18] Daniel O'Connell w 1823 r. utworzył Stowarzyszenie Katolickie dążące do równouprawnienia katolików i protestantów. W 1841 został wybrany jako pierwszy katolik na burmistrza Dublina.

ceniowy wolnomyśliciel i kontestator tradycji, który poparł postulaty stanu trzeciego i był inicjatorem francuskiego systemu miar i wag, organizatorem Kościoła Konstytucyjnego. W 1791 roku porzucił stan kapłański, został ekskomunikowany. Podobnie, choć w innym zakresie jak sam Świętochowski przez ks. krakowskiego Zygmunta Goliana, o którym pisze we *Wspomnieniach* oraz w kontekście rozbioru *Panteonu wiedzy ludzkiej* Trentowskiego („PT" 1873, nr 33, s. 260). W okresie rządów jakobinów Talleyrand przebywał poza granicami Francji, poparł zamach Bonapartego, był premierem Francji od 1815 roku i reprezentantem Francji na Kongresie Wiedeńskim.

To dyplomatę Talleyranda przywołuje się jako wzorzec, który uznawał mowę daną człowiekowi nie dla wyjawienia, ale dla skrycia myśli („PT" 1871, nr 20, s. 153). Publicysta wskazuje na paradoksy prawdopodobieństwa, posługiwania się kłamstwem, chwyty i mechanizmy określające zachowania salonowe, komunikacyjne użytkowników języka i kultury. Na koniec wywodu Świętochowski podkreśla: „Nie walczymy za prawo nieomylności, ale za prawo swobody zdania w przedmiocie prawdy. Jeżeli się kiedy mylimy, dajemy pole do dyskusji, od której nigdy nie odstępujemy" („PT" 1871, nr 20, s. 155).

7. **Śniadecko-staszicowsko-kołłątajowski** – w kontekście namysłu nad projektami wychowania, projektami naukowymi oraz szeroko rozumianymi kwestiami językowymi; wymiar *stricte* naukowy.

Aleksander Świętochowski w rubryce *Przeglądu piśmiennictwa polskiego* dokonuje rozbioru *Kilku myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych* przez A.D. (Lwów 1871). W wielu punktach rozpoznania Anastazji Dzieduszyckiej (1842–1890), ocenione przez krytyka, zbieżne są z myśleniem Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej (1820–1899) z jej *Odczytów publicznych w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa…*(1871)[19] oraz Elizy Orzeszkowej z *Kilku słów o kobietach* (1870), w którym to studium powołuje się pisarka grodzieńska na autorytet Jędrzeja Śniadeckiego (1768–1838) i jego książkę *Uwagi o fizycznym wychowaniu dzieci* („Dziennik Wileński" 1805, wydanej później w Wilnie w 1856 roku) o rozwijaniu trzech władz: ciała, umysłu i serca[20]. Dzieduszycka (jak ją nazywa konsekwentnie Świętochowski – pani D. albo p. D.) w swoim studium uwyraźnia postulaty wszechstronnego wykształcenia, konieczności pracy, kształtowania zdolności,

[19] *Odczyty publiczne w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa, miane przez Józefę z Śmigielskich Dobieszewską na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa Pedagogicznego Galicyjskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych*, Lwów 1871.

[20] Na autorytet Jana Śniadeckiego jako autora *Filozofii umysłu ludzkiego* (Warszawa 1834, s. 237) powołuje się młody Piotr Chmielowski w piątym fragmencie (*Czy nauka może szkodzić twórczości?*) jego *Artystów i artyzmu* (wyd. Lipsk 1873 i pisane tam; publ. „Niwa" 1873, nr 40-47). Śniadecki pisze: „Poezja nie jest szczerą muzyką i żaden język sam przez się nie utrzyma dziś uwagi ludzkiej. W ciągłym upodobaniu trzeba dziś poezji zająć ledwo nie wszystkie rozwinione władze umysłu; i wynalazki imaginacji muszą dziś być w dobrej poezji zaprawiane poruszeniami wyniosłymi; obrazami zgodnymi ze stanem dzisiejszych wiadomości i częstokroć nowo odkrytymi wyrokami prawdy; bo myśli fałszywe mogą nas na czas omamić i złudzić, ale ani się długo utrzymać, ani podobać nie mogą" (J. Śniadecki, *Filozofia umysłu ludzkiego*, [w:] tegoż, *Pisma filozoficzne*, red. D. Petsch, Warszawa 1958, t. 2, s. 237).

rozwijania i harmonizowania sił fizycznych, umysłowych, moralnych. Środkami wychowania okazują się religia, nauka wykształcenia woli i higiena. Dzieduszycka krytycznie ocenia stereotyp kulturowy i płciowy, a ponadto uważa za błędne takie myślenie, które nakazuje kobiecie rozwijać uczucie jako główną władzę („PT" 1871, nr 44, s. 360-361).

Mimo mizoginicznych cech dyskursu, Świętochowski przyznaje rację w wielu kwestiach Dzieduszyckiej, za którą (i tu podobnie oboje – Dzieduszycka i jej recenzent – myślą jak Orzeszkowa) podkreśla: „Wychowując zaś dziewczę, nie należy jej kształcić dla jakichś specjalnych obowiązków żony i matki, ale przede wszystkim dla obowiązków kobiety. […] Obecne *wykształcenie umysłowe* naszych kobiet jest żadne" („PT" 1871, nr 44, s. 361), a podręczniki francuskie nie są adekwatne i przydatne, poza tym bez naukowej wartości. Świętochowski popiera to, że Dzieduszycka zwraca się do społeczeństwa polskiego, a nie naśladuje bezmyślnie poglądów kolegium Vassar czy miss Walker w tych kwestiach. Publicysta „Przeglądu" krytykuje jedynie wymowę i charakter książki Dzieduszyckiej, która jest pozycją nazbyt religijną, ze zbędnym ideologicznym balastem, mieszanym do dowodów logicznych i podstaw naukowych (przykład życia klasztornego i uczenie przez zakonnice ich pupilek życia, co nazywa zepchnięciem logiki w sferę mętnego ultramontanizmu; „PT" 1871, nr 44, s. 361).

W *Buckle'u i Darwinie* („PT" 1868, nr 38, s. 338-339) Ernest Swieżawski zestawiając obu myślicieli i powołując się na Guizota, stwierdza za nim, że naukowy kult od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej wprowadza fakty do świata umysłowego i moralnego, a teorie do życia, dlatego jest on „sojuszem wolności umysłowej czasów starożytnych, z potęgą umysłową chrześcijaństwa" („PT" 1868, nr 38, s. 338). Publicysta przypomina późnooświeceniowy akces i podglebie myślenia Darwina, kiedy zauważa, że zoolog Darwin, podobnie jak Tomasz Buckle, „sięga swymi pojęciami zasad już roku 1794/5, głoszonych przez Geoyffroy de Saint Hilaire, Erazma Darwina – Goethego. Większy tylko mu orszak towarzyszy, pokrewny ogółem usposobienia – pod jedną chorągwią, już przez Linneusza wywieszoną: *natura non facit saltum*. […] Rzekomo nieruchomy świat, w dziele Darwina przedstawia życie nader ruchliwe, całe szeregi postępu, tysiące szczegółów w ważności i powabie nieustępujących najciekawszym ustępom dziejów" („PT" 1868, nr 38, s. 338). Pojawia się tu również wzmianka o konieczności doprecyzowania pojęcia gatunku (i różnic jego istoty za czasów Karola Linneusza i Jeana Baptiste'a de Lamarcka; „PT" 1868, nr 38, s. 339).

Aleksander Kraushar publikuje studium *O samobójstwie* (*ze stanowiska najnowszych badań*), w którym, podając przyczyny samobójstwa (w tym dziedziczność oraz wpływy klimatyczne) powołuje się w tym pierwszym przypadku na badania J. E. D. Esquirola (1772–1840), który wylicza wiele przykładów rodzin podległych obłąkaniu czy samobójczej manii („PT" 1870, nr 16, s. 132). Powołuje się także na badania frenologa Jean-Pierre'a Falreta (1794–1870) czy Franza Josefa Galla (1758–1828). W 1870 roku publikowane jest, począwszy od 1. numeru, doskonałe, choć kompletnie zapomniane przez późnodziewiętnastowiecznych filozofów i publicystów oraz dwudziesto- i dwudziestopierwszowiecznych historyków literatury zajmujących się problemem melancholii w kulturze i literaturze czy współczesną

medycynę studium Emmanuela des Essartsa *Melancholia* (tłumaczone przez Zglińskiego). Cykliczna publikacja tego studium już w roku 1870 uświadamia przyczyny i rozwój melancholii jako dyspozycji poznawczej od czasów starożytnych (poetów starożytności, Arystofanesa, ód Pindara, strof Horacego, a zwłaszcza Lukrecjusza, Wirgiliusza, Seneki – dusz głęboko melancholijnych"; „PT" 1870, nr 2, s. 15), poprzez specyfikę bohaterów Szekspira („PT" 1870, nr 3, s. 23), rozumienia melancholii jako ozdoby poetycznej u La Fontaine'a („PT" 1870, nr 3, s. 23), słabych rysów u Racine'a („PT" 1870, nr 4, s. 30), do czasów romantyzmu i *René* Chateaubrianda, następnie Pascala, Bossueta, Rousseau i Balzaka (silny rys melancholii). Autor szczególnie uwzględnia czasy przygotowujące grunt idei Oświecenia i samą epokę rozumu właśnie. Emmanuel des Essarts podkreśla, że: „Najmelancholiczniejszymi spomiędzy słynnych pisarzy jest podług mnie satyryk Jan de La Bruyère [1645–1696 – D. M. O.], wbrew pozorom i wyrobionej w innym kierunku opinii" („PT" 1870, nr 4, s. 30). Melancholia ukryta była jeszcze w myśleniu i pismach Rousseau czy La Bruyère'a, a wydobyciu istoty sprzyjała burza późniejszego stulecia zogniskowanego w twórczości Goethego, Musseta, w *Kwiatach zła* Baudelaire'a („PT" 1870, nr 4, s. 31).

Józef Kotarbiński, omawiając Fredrowskie (Jana Aleksandra) *Obce żywioły*, wskazuje na „krytykę bezużytecznego małpowania obczyzny" („PT" 1874, nr 5, s. 40) oraz osobistości, które w Galicji są przedstawicielami potępianej cudzoziemszczyzny. Jedną z postaci jest sfrancuziały dziwak, galicyjskie kuriozum towarzyskie – Filon Drzymierski, tchórz, „zapalony legitymista, przeciwnik demokratów i wielkich mężów rewolucji, których tak nienawidzi, że bijąc placką muchy każdą nazywa jakim Lafayettem, Robespierem i cieszy się, że buntowniki padają od jego rycerskiej dłoni" („PT" 1874, nr 5, s. 40).

8. **Literacko-dziejopisarsko-genologiczny** – gatunkowy, tematyczny, kompozycyjny, genologiczny, estetyczny; na przykład autorytet i figura Ignacego Krasickiego czy Adama Naruszewicza, spór klasyków z romantykami, kwestia i istota tendencji w literaturze, typy powieści, specyfika i genologia humorystki XIX wieku.

Feliks Ehrenfeucht w odczycie publicznym *O prawdzie w literaturze* (Warszawa 1873), diagnozując istotę prawdopodobieństwa literackiego jako jednego z najważniejszych wyróżników literatury w ogóle, celu literatury i powinności pisarza (rzemieślnika), przywołuje w swym dowodowym dyskursie postaci dwóch satyryków: Krasickiego i Naruszewicza, wskazując na ich podobieństwa światopoglądowe i te związane z wyborami konwencji oraz formy wyrażania. Podkreśla, że obaj są wysoko wykształceni, obaj przynależą do okresu stanisławowskiego, reprezentują zbliżony światopogląd, mają podobne pojęcie wpływu czasu, a zepsute obyczaje popchnęły ich na jedną drogę, nadały ich pracom pewien wspólny kierunek myśli i upodobniły ich ścieżki artystyczne. Obaj karcili ostro błędy i przekroczenia ówczesnego społeczeństwa:

> Krasicki był potęgą talentu, pięknie władał językiem z lekkością i dowcipem. Naruszewicz nie miał tej lekkości, lecz za to siłę pióra, mniej posiadał talentu i łatwości języka, ale rozumiał i miłował naukę". Zwraca również uwagę na tworzącą się później

szkołę Mickiewicza, którego nazywa „gwiazdą błyszczącą między geniuszami, około którego skupiali się, jak uczniowie wobec mistrza Odyniec, Korsak, Chodźko, Gorecki, Massalski i wielu innych[21].

Ale już akapit dalej Ehrenfeucht pokaże, że tradycja klasycyzmu nie jest wcale jednolita i że ogranicza zdolność, świeżość, oryginalność twórczą, nie pozwalając na jasność i śmiałość nowych propozycji artystycznych. Pisze bowiem, że:

> Gdy klasycyzm na wszystkie strony przetrawiony został, gdy w Europie poezja odrodziła się nowym życiem, wtedy – mówi Bartoszewicz – Osiński z całą siłą tragicznego gniewu powstał przeciw Byronowi, szubrawcy wileńscy bili na wszelką nowość, wreszcie na ostatnim wyłomie twierdzy piorunującym głosem zawołał na młokosów Jan Śniadecki (…)[22].

Mniej więcej w połowie wydawania I rocznika (1866, nr 25) redaktor pisma – Adam Wiślicki – publikuje *Obóz klasyków* (*Ustęp z historii wyobrażeń literackich w XIX wieku*, z korespondencji ułożył Lucjan Siemieński; Kraków w drukarni „Czasu"; 1866, nr 25, s. 197), w którym przywołuje postać Siemieńskiego diagnozującego czas przesilenia klasyczno-romantycznego. Wiślicki określa tę sytuację jako „najpiękniejszą dobę naszego piśmiennictwa", „gigantyczną walkę młodości, zapału, z przeżytą strupieszałością formy" („PT" 1866, nr 25, s. 197). Wydobywa z charakteru pracy Siemieńskiego ostrość i przeciwstawność rysów: młodzież prowadzona przez genialnych wieszczów kontra uznane autorytety ludzi literackich, „oszańcowanych stanowiskiem zajmowanych katedr, społecznych urzędów i majątkowych pozycji" („PT" 1866, nr 25, s. 197). Podkreśla istotę nie tyle sporu, ile walki między stronami, którą w dalszej części sylogizmu nazywa powszechną wojną wypowiedzianą przez romantyzm klasycyzmowi utożsamianemu z bezdusznością naśladowniczych form starożytnych („PT" 1866, nr 25, s. 197). Wiślicki wydobywa zręcznie z tekstu Siemieńskiego typy i figury wodzów, taktykę i prawa obozu starych: „Agamemnonem był stary Koźmian, autor *Ziemiaństwa*, Ulissesem Osiński, Ajaxem mężny Dmochowski, Achillesem tak często buntującym się przeciw powadze rady, Morawski Franciszek, którego listy, posłużyły właśnie za glinę do ulepienia nader interesującej broszury Siemieńskiego" („PT" 1866, nr 25, s. 197). Używa tu pojęcia falangi, wodzów drugoplanowych, którzy stają się godłem tej formacji. Pokazuje jednak, że brakowało tej formacji zasad poza jedną – zasadą „dobrego gustu", dominującą i używaną jako matryca (testowana przez tekst Horacego i przepisy Laharpa) do oceny dzieł sztuki i literatury. Wskazuje również, że ulubionym terenem walki był salon (najczęściej arystokratycznych kółek stolicy; „PT" 1866, nr 25, s.197), a narzędziem walki „pokątne szyderstwo" u bardziej zręcznych przechodzące w dowcipne epigramaty („PT" 1866, nr 25, s. 197). W dalszej części przeglądu (bo taki charakter ma tekst Wiślickiego) przywołuje krytyczne i wynikające

[21] F. Ehrenfeucht, *O prawdzie w literaturze*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 107.

[22] Tamże, s. 107.

z niezrozumienia oceny dzieł Mickiewicza przez klasyków, by spuentować to następująco: „A kiedy hydra romantyzmu nie umierała od tych homeopatycznych doz klasycznego dowcipu, postanowiono ją zdławić wspólnym przetłumaczeniem *de arte poetica* Horacego i pokazać narodowi, jak pisać trzeba wiersze, ogłoszeniem *Ziemiaństwa*, które miano za ósmy cud świata" („PT" 1866, nr 25, s. 198).

Polaryzowanie się stanowisk i charakter owej walki służy tu Wiślickiemu do oglądu ówczesnej mu sytuacji na gruncie literackiej zmiany warty. Pisze o specyfice sytuacji sprzed ponad 30. lat, o specyfice, funkcjach i statusie literatury w ogóle w konsolidowaniu narodowości i porównuje tę sytuację do oceny epigonów literatury doby obecnej:

> A jednak, jednak porównywając te czasy z chwilą obecną, trudno nie pozazdrościć tego szlachetnego ruchu umysłów czujących się w swojej godności. Sama walka wyobrażeń literackich zdradzała już życie, wykształcenie w zamożniejszych klasach narodu. Była jakaś harmonia, jakaś urocza świeżość, z jaką ogół śledził za wojną ludzi słowa i myśli. Zacząwszy od salonów arystokracji aż do dworków miejskich, zajmowano się literaturą jako rzeczą nie zabawki, ale pojęcia, wiary, przekonań, poczucia. Dziś zaledwie jest już zrozumiały ten zapał, z jakim chwytano każdy utwór Adama, owe drżenie serc młodych rwących się do ideału, który uważano za świętość i nie znieważano lekceważeniem lub drwinami. A i ciało literackie chociaż nie tak wybitnie narysowane jak dzisiaj, mimo swych wad, usterek, uprzedzeń, jakże wysoko niosło swe czoło. Jeślibyśmy przeciągnąć chcieli paralelę i dziś znajdziemy podobny obóz, niestety nader licznie obsadzony, chociaż wewnątrz na mniejsze rozdzielony kółka. Jak ongi solidarność klasycyzmu, tak dziś wiąże wszystkich w dobrą zgodę interes wyzyskiwania przyrodzonych zdolności, które nie idą w jednym kierunku drogą pracy i ciągłego postępu, ale gotowe służyć *do wszystkiego*, byleby tylko intrata odpłaciła lekkie trudy blagowania. Uczyniwszy zaś z zajętych miejsc dogodne synekury, rzucają plewy frazesów na codzienny pożytek periodyczno-literackiej prasie, strzegąc z zazdrością zdobytego placu i nienawidząc z interesu to wszystko, co ich wygodnego stanowiska pozbawiać może. I oni również jak klasycy nie mają żadnych zasad, a rządzą się kodeksem *taktu literackiego*, który zależy na chwilowej tendencyjności, ostrożnym ślizganiu się po wierzchu pozyskiwaniu ogólnego poklasku przez brak sądu i barwy. […] Ale podobni są ci wyznawcy taktu, ci przeciwnicy wszelkiej polemiki, do klasyków tym, że poza obrębem swych spokojnych stanowisk literackich, gdy zrzucą przymus powściągliwości, umieją jak nikt inny obryzgać błotem obmowy swych przeciwników, którym nie dawno, publicznie z dobrotliwym uśmiechem, ściskali dłonie. Lecz dość porównania, sprawia ono bowiem przykrość tak ujemnie wypadając na naszą stronę, tym więcej iż obozowi dzisiejszemu nic nie możemy przeciwstawić. Młode siły, bojaźliwie cisną się do ich okopów, znajdując już ubite drogi, a ci nieliczni maruderzy pragnący się utrzymać poza obozem, stojąc bez wodza, bez poparcia, bez wiary w siebie i wyrobionego ideału, są tylko chęcią opozycji literackiej, której słowa uduszone milczeniem przebrzmiewają jak przebrzmiewa szum wiatru, wiejącego na pustyni. Ale ufajmy, że szlachetny ruch umysłu ludzkiego nie ustaje, i to co prawdziwie z ducha poczęte, nie da się zabić rzemiosłu. Zwycięstwo romantyków stworzyło naszą literaturę, która przebywszy chwilowe mielizny, z nową siłą rozleje swe użyźniające nurty, niosąc wiarę i prawdę! („PT" 1866, nr 25, s. 198).

W *Grochu na ścianę* („PT” 1867, nr 49 oraz „PT” 1868, nr 1) Wiślicki robi z kolei ironiczny przytyk młodym Orlandom cierpienia, którzy skłonni są unicestwić cały układ Cuviera (1769–1832; autora koncepcji rekonstrukcji pełnych szkieletów na podstawie fragmentów szczątków kostnych), na którego z kolei osiągnięcia powołuje się Balzak, formułując zadania, cele i możliwości poznawcze pisarza. Kiedy Wiślicki definiuje i diagnozuje wiek XIX, a raczej formacyjność tego wieku, określa, że jego poezję stanowi ciągły postęp. A pojedyncze kółka w maszynie spełniają zadania w ogólnej harmonii. Robi wówczas powiązania o konieczności bycia poetą i od poezji wymaga sensownej i sfunkcjonalizowanej (jak Piotr Chmielowski, piszący o poezji Adama Asnyka) specjalizacji. Poeta ma być – jego zdaniem – bliski encyklopedystom, co postulować będzie również kilka lat później młoda Orzeszkowa na przykładzie pisarza-encyklopedysty.

Na wymiary swoiście rozumianego i wykorzystanego jako przykład Oświecenia wskazuje Feliks Bogacki w obszernym studium *Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa*. Diagnozuje tu istotę tendencji, bez której nie może obyć się powieść („PT” 1871, nr 30, s. 246), a którą określa się jako wniosek po przeczytaniu powieści, „u autora była już ona przed tym niż zaczął pisać” („PT” 1871, nr 30, s. 246), „to myśl panująca w powieści, treść ożywiająca powieść” („PT” 1871, nr 30, s. 246). Określa również istotę artyzmu w powieści, status oraz powinności powieściopisarza. Bogacki dokonuje wreszcie rozróżnienia powieści historycznej i społecznej. Podkreśla, że zarówno powieści, jak i historia mają za przedmiot człowieka i społeczeństwo. Poddając namysłowi istotę i zakres pojęciowy powieści historycznej, publicysta twierdzi, że to „Voltaire otworzył nową epokę dziejopisarstwa. Pierwsze swe dzieła historyczne nazwał: *Historią Karola XII-go*; następne *Wiekiem Ludwika XIV-go*; później nieco napisał już *Essai sur les Moeurs*. Od tego czasu dzieje mają za przedmiot naród jako całość, a nie jednostkę” („PT” 1871, nr 32, s. 261). Przedmiotem historii – jak twierdzi Bogacki – jest ogół, społeczność ludzka lub pojedyncze narody, a przedmiotem powieści typy, jednostki, pewien ludzki charakter, stąd różnica podstawowa co do przedmiotu i celu („PT” 1871, nr 32, s. 261). Podobnie dostrzega różnicę między powieścią a romansem. Pierwsza bada wszelkiego rodzaju typy charakterów, w samym jej wyrazie jest dostateczne określenie treści. Jest ona pojęciem rodzaju, genetycznym („PT” 1871, nr 32, s. 261). Romans – jest pojęciem gatunku, specyficznym. Kończąc swoje rozważania genologiczne, tematyczne oraz znaczeniowe Bogacki rozróżnia cele instancji odbiorczej i nadawczej. Czytający muszą wiedzieć, czego wymagać należy od powieści i czego w niej szukać. Piszący winni z kolei rozumieć, że powieść jest narzędziem, a nie igraszką estetyki. Jej cel jest poważny i wielki, stąd przywołuje formułę Wiktora Hugo o powadze narzędzi, naukowości, obserwacji oraz myśleniu i rozwadze w komponowaniu dzieła literackiego („PT” 1871, nr 32, s. 261).

Feliks Bogacki – jest obok Feliksa Ehrenfeuchta, Aleksandra Świętochowskiego, Ernesta Świerzawskiego, Adama Wiślickiego czy Józefa Kotarbińskiego – jednym z najchętniej i najkonsekwentniej sięgających krytyków do tradycji Oświecenia. Różnorodne typy nawiązań oraz deksrybowania tradycji i kultury mają za zadanie określić specyfikę świata powieściowego, a także znaki rewolucyjności tego myślenia (w duchu Woltera czy WRF). W *Tle powieści wobec tła życia* („PT”

1871, nr 49-52), kiedy diagnozuje pojęcie pracy i wolnościowych praw (za Millem), powołuje się na zapomniane wiekopomne wrażenie złośliwego Woltera, mówiącego: „Kiedy zobaczę, że szlachta rodzi się z ostrogami u nóg, a chłop z siodłem na plecach, wtedy dopiero uwierzę w wyższe pochodzenie i zadanie na świecie rycerstwa”[23]. Wskazując na specyfikę i wyróżniki użyteczności pracy i moralności, krytyk łączy te wymiary doświadczenia ze zmianą wartości życia, ale stwierdza wówczas, że poeci tego nie rozumieją, choć powinni wnikać w konieczność współodczuwania z czasami i możliwościami czasów, w których żyją, powinni dostosować poezję do współczesnych zadań: „Poeci i powieściopisarze powinni pamiętać o tym, a nie fantazjować na wzór średniowiecznych trubadurów, tym bardziej, że między nami i nimi stanął 1789 rok”[24]. W wywodzie Bogackiego następuje później przejście do rozpoznania fantazjowania romantycznego i sentymentalności rodem z sielanek pasterskich (publicysta docenia jedyną wartościową pod tym względem i w tej poetyce oraz konwencji utrzymaną ze względów społecznych – *Chatę za wsią* Kraszewskiego – powieść skomponowaną, jego zdaniem, na wzór *Nędzników* Hugo).

Autorowi rozprawki *Przegląd najświeższych mód* („PT” 1871, nr 37, s. 302) potrzebny jest z kolei autorytet Krasickiego i zasadność jego bajek do tego, by obśmiać nieznajomość kwestii dobrego tonu i adekwatności stylu. Wykorzystując figurę „księcia poetów”, podkreśla publicysta rolę jego pisarstwa w emancypacyjnym i wolnościowym sposobie rozumienia prawideł rzeczywistości:

> Szkoda, że płeć piękna nie zna bajek Krasickiego. Dowiedziałaby się z nich, że: „gdzie nadto przygotowań, tam nic z dialogu”, a wtedy może by się starała utrzymać we wszystkim miarę. Zdałaby się też dla niej bajka o derwiszu, który chcąc przewyższyć mistrza pijącego dwa razy dziennie wodę ze studni mądrości, zaczął z niej czerpać po trzy razy, a rezultat był taki, że nic się nie nauczył i puchliny dostał”. Takaż sama historia, piękna pani i z twoją tiurniurą („PT” 1871, nr 37, s. 303).

W 1875 roku pojawia się na łamach „PT” studium [A. Świętochowskiego] *Humorystyczna proza XIX wieku.* Humorystyczność stała się dla dziewiętnastowiecznych użytkowników kultury „przysmakiem szlachetnego epikureizmu” („PT” 1875, nr 34, s. 407). Autor poddaje analizie wydaną w Grazu monografię Schönbacha. Choć dominują tu diagnozy reprezentatywnych humorystów dziewiętnastowiecznych, to ważne dla rozwoju poetyki realizmu humorystycznego, zwłaszcza w jego wariancie powieściowym jest przywołanie przede wszystkim: Walter Scotta (jako poprzednika Charlesa Dickensa), Laurence’a Sterne’a (którego nie chce się cytować, ponieważ „podał on tylko monologi na temata powieściowe, a nadto z ducha swego nie Anglik, lecz Francuz”; „PT” 1875, nr 34, s. 407), Williama Hogarta ze skłonnością angielskiej poezji do alegorii, Herberta Spencera, Johna Miltona, Abrahama Cowleya, Aleksandra Pope’a, Johna Drydena i Jonathana Swifta, wresz-

[23] F. Bogacki, *Tło powieści wobec tła życia*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 43.

[24] Tamże, s. 49.

cie George Elliot. Duży nacisk kładzie się na technikę i zamysł Tobiasa Smolletta i Henry'ego Fieldinga.

Poprzednikami Walter Scotta są dwaj osiemnastowieczni humoryści: Henry Fielding (1707–1754) i Tobias Smollett (1721–1771). Z nimi pokrewieństwo zdradza Dickens („PT" 1875, nr 34, s. 407). Czytamy tu, że:

> […] powieści Fieldinga mimo swych powtarzań, pobieżnej charakterystyki głównego personelu i banalnych pomysłów opracowywane są z wielką starannością – wiadomo. Kto by zaś o tym nie wiedział, przekonać się może z wstępów, jakimi Fielding poprzedził ośmnaście ksiąg swego *Tom Jonesa*. Posiadają one dla nas jeszcze wielki interes. Pokazują bowiem jasno, że w nich wprzód powstał główny motyw niż sytuacje, że charaktery bohatera, bohaterki i ważniejszych osób pobocznych wynalezione zostały szematycznie i dopiero w biegu opowiadania wycieniował je autor szczegółowymi znamionami, jakich obfity skarb zgromadził w doświadczeniu. Otóż w ostatnich rozdziałach tej słusznie sławnej powieści Fieldinga, spostrzegamy również takie znikanie osobistych właściwości i występowanie abstrakcji, co wszystko dzieje się niezależnie od poprawy Tom Jonesa. Świeży strumień życia przepływa – pozostają tylko suche linie planu.
>
> Podobnie rzecz się ma z powieściami Smolletta. Pominąwszy tę okoliczność, że i u niego zawsze bohaterem jest jakiś biedny urwis, który puszcza się w świat lub zeń ucieka, ażeby w końcu ukształcić się w twardej szkole życia, że także pędzają go z jednej knajpy do drugiej, że również ludzie występują na scenę tylko w restauracji – co wszystko przyznać trzeba mistrzowsko wyzyskane w porywających obrazach – pominąwszy ten i inne względy widzimy, że i u Smolletta główne osobistości są teoretycznie konstruowane („PT" 1875, nr 34, s. 407).

W kolejnej części studium poświęca się uwagę niemieckiej prozie humorystycznej – Jean-Paula, Ludwiga Tiecka, Clemensa Brenatano, Josepha von Eichendorffa, E.T.A. Hoffmanna, Georga Freytaga, Fritza Reutera, Wilhelma Raabego („PT" 1875, nr 36, s. 426-428). Autor studium podkreśla, że w XVIII wieku na gruncie niemieckim pod pojęciem „humor" rozumiano żart („PT" 1875, nr 36, s. 427). Pisze się także o technice Jean-Paula, posiadającego w swej pracowni rząd tekturowych pudełek, w które wkładał wszystko, co znalazł na ulicy. Utwory Jean-Paula są „przetkane sentymentalną fantastycznością" („PT" 1875, nr 36, s. 427) jako spadek po Sternie. Drugą grupą pism o charakterze humorystycznym są idylle, a ich bohaterami nauczyciele, adwokaci, biedni wojskowi, kaznodzieje. Ta część studium kończy się napomnieniem: „Pamiętajmyż, że od r. 1790–1810 nie Schiller lub Göthe, a Lafontaine, Julius von Voss i Cramer stanowili ulubioną lekturę i kształcili smak publiczności" („PT" 1875, nr 36, s. 428). Choć – co istotne – w pozorowanej dyskusji w *Echach warszawskich* („PT" 1875, nr 40, s. 470-471) krytycznie się ustosunkuje ich autor do pomysłu ozdobnego wydania bajek Lafontaine'a, ponieważ koszt takiego wydania bajek jest zbytkiem wobec pilniejszych potrzeb naukowych i popularnych.

Kolejna część studium dotyczy humorystycznej literatury amerykańskiej, gdzie produkuje się bardzo mało, a książki wydane przed 1776 rokiem należą do rzadkości („PT" 1875, nr 38, s. 449):

> Wyrabianie się terytorium Unii, utrwalenie zdobyczy i wewnętrzne gospodarstwo starszych części kraju pochłaniało najlepsze siły. Jeżeli więc mimo to Amerykanie mówią o swej literaturze w XVIII wieku, to się sami łudzą. Niepodobna przysądzić jakiegoś większego znaczenia tuzinowi wierszopisów, którzy fabrykowali ody w chorowitym patosie lub nudne powieści. Bo nie tylko posiadali słabe talenta, ale nadto nie wyzwolili się spod zależności angielskiej literatury z pierwszej połowy współczesnego im wieku. […] W podobnej zależności zostawali i krytycy. Jest to charakterystycznym, że Cooper, Washington Irving, a nawet Hawthorne byli początkowo w rodzinie bardzo nisko cenieni i dopiero pochwała krytyków londyńskich i edymburskich, wyrobiła im może nawet nieco przesadny entuzjazm w kraju („PT" 75, nr 38, s. 449).

Autor uważa rok 1800 za początek amerykańskiej literatury, która zależy od wewnętrznego układu Stanów Zjednoczonych (o kroju innym od europejskiego), a co symptomatyczne – to również moment rozpoczęcia czarodziejskiego wzlotu amerykańskiego przemysłu i panowania kapitału.

Ostatnią część studium („PT" 1875, nr 40, s. 470-471) poświęca się również amerykańskiej literaturze humorystycznej – Charlesowi Brockden Brownowi, Jamesowi Fenimore'owi Cooperowi, Washingtonowi Irvingowi (pseud. Jonathan Oldstyle), Edgarowi Allanowi Poemu, Nathanielowi Hawthorne'owi, Markowi Twainowi, Bret Harte'owi – ojcu felietonu: „Pierwszym amerykańskim powieściopisarzem szerszego znaczenia był Charles Brockden Brown (1771–1810), którego fantastyczne powieści [*Ormond*, *Edgard Huntley* – ta wywołała indyjską = indiańską powieść Coopera i pokonała swą popularnością Robinsona Crusoe, a autorowi zjednała sławę] wyprzedzały w tym rodzaju romantykę niemiecką" („PT" 1875, nr 40, s. 470). Irving wymaga humoru człowieka wysoko ukształconego („PT" 1875, nr 40, s. 471), jest wolny od słabości wszystkich amerykańskich pisarzy od dziwacznych nowotworów językowych, zaniedbań konstrukcyjnych i może się mierzyć z klasyczną prozą francuską („PT" 1875, nr 40, s. 171).

Maria B. Sadowska (pseudonim Zbigniew) publikuje studium *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich* („PT" 1876, nr 50, s. 558-559 oraz „PT" 1876, nr 53, s. 589), w którym kładzie nacisk na typologię humoru. Angielskiemu humorowi brakuje swobody, lekkości, poezji. Okazuje się on bardziej psychiczny, filozoficzny, statyczny i różni się chociażby od naszego rodzimego humoru, choć – jak zauważa Sadowska – Polacy nie należą do narodu, który mógłby się poszczycić talentem humorystycznym. Nieprzecenioną znakomitością w kwestii humoru jest dla Sadowskiej Ignacy Krasicki (1735–1801). Publicystka ma świadomość, że ówcześnie daleko Polakom do jakości satyr księcia warmińskiego czy Kajetana Węgierskiego (1756–1787), a później Augusta Wilkońskiego (1805–1852):

> Biskup Krasicki był prawdziwym humorystą polskim. W całej pełni dowcipu okolił satyrę obłokiem estetycznym, niby królewską szatą.

> On jeden z całej plejady ówczesnych poetów i rymotwórców, potrafił być samoistnym, oryginalnym i wykwintnie humorystycznym. Słowa jego podane bądź w formie bajki bądź satyry, miały własność wiosennego deszczu, kiedy ziemia spalona posuchą, łapczywie połyka dobroczynną rosę. Styl jego można porównać do koronkowej rzeźby wyrazów ułożonych w najgustowniejszy deseń, a ile tam blasku i drogich kamieni! … a wszędzie i na każdym miejscu myśl przewodnia jest piękna i prawda („PT" 1876, nr 50, s. 559).

W 1869 roku drukowane jest ważne studium Paula Févala (1816–1887) – ojca współczesnej powieści kryminalnej, francuskiego powieściopisarza przygodowego, cyklu powieści o wampirach i powieści religijnych (pisanych na starość) – *Rzecz o powieści we Francji*, w którym pojawia się usystematyzowany i diachroniczny opis dziejów i genologii romansu na gruncie francuskim[25]. Jednak ważne, że tradycje romansu z należną temu skrupulatnością oddaje zarówno francuskiemu, jak i wyspiarskiemu charakterowi XVIII wieku. W kontekście powieści Sorela – *Prawdziwej historii śmiesznej Franciona* – pojawi się stwierdzenie, że z wypadków opowiadanych w tej historii wykluwa się już „owa wesołość francuska, którą Woltaire później do szczytu doprowadził" („PT" 1869, nr 31, s. 264), a *Księżna Clèves* (*La princesse de Clèves*) daje początek humanitarnemu romansowi. Francuska kultura jest podglebiem rozwoju romansu, a…

> *Telemak* i *Tysiąc nocy i jedna* zwracają się w krainę wyobrażeń drogami całkowicie różnymi atoli Lesages spadkobierca Cerwantesowskiej ironii, jest historycznym w całym znaczeniu tego wyrazu. […] Odtąd nic już nie znajdujemy jak tylko historią. Fielding, Daniel de Foë, ks. Pierre i wszyscy po Bernardynie de Saint-Pierre, wszyscy żyjący, żyją realizmem. Gdy tymczasem romans zwany *poetycznym*, a który naprawdę wstępował na pole poezji i bocznymi drogami, umiera powoli z roku na rok. Gdzież jest La Calprénede, ten tryumfator, zwycięzca? gdzie muza pani de Scudéry [1607–1701 – D. M. O.]? Gdzie pani Cottin [Sophie Cottin; 1770–1807 – D. M. O.], a nawet gdzie lira dźwięczna co wyśpiewała *Korynnę* i *Włochy*? Wyżyny talentu nie zawsze ratują („PT" 1869, nr 31, s. 264).

Autor studium podkreśla, że literatura oświeceniowa przygotowała grunt dla autora *Klarysy*, który:

> […] potrzebował jeden tylko jeszcze krok zrobić, by wejść w dziedzinę nowożytnego romansu. Zrobił on ten krok – i wlał życie w swój obraz.
>
> Rozumiem ja całkowicie uwielbienie Diderota, który tak jasne miał przeczucie przyszłości i uwielbienie Walter-Skotta, tego mistrza mistrzów, dla Samuela Richardsona, *Klaryssa Harlowe* jest to arcydzieło może najbardziej nużące ze wszystkich arcydzieł, lecz jest to arcydzieło pod względem twórczej wyobraźni. Jan Jakub Rousseau naśladował go po kryjomu, Laclos otwarcie, Goldsmith potrafił wyciągnąć z niego całą soczystość, którą obdarzył swego *Wikarego z Wakefildu*, i można powiedzieć, że

[25] Szkoda, że Anna Martuszewska, rekonstruując dziewiętnastowieczną specyfikę romansu, w drobiazgowej monografii literackiego romansu nie powołuje się na studium Paula Févala. Por. A. Martuszewska, *Architektonika literackiego romansu*, Gdańsk 2014.

oprócz Karola Dickensa, wszyscy powieściopisarze angielscy czerpali pełnymi rękami z tego bogatego źródła.

Jeżeli Richardson natrafił na ideę obecnego romansu, to Walter-Skott nadał mu formę dramatyczną, albo żeby lepiej powiedzieć, sceniczną" („PT" 1869, nr 31, s. 264).

Kiedy Féval pisze o odbiorcy dziecięcym tego typu literatury (romansów Suego, Dumasa, Sand, Balzaka), to stwierdza, że zgodnie z przynależnością do swego wieku gardzą oni „starą cudownością" i „nie wierzą w to wcale, z czego się Voltaire wyśmiewał, chociaż tego nie znają" („PT" 1869, nr 31, s. 265). Wynika to z prostej przyczyny, otóż pragną takiego obrazu Paryża i miejskiego sensorium, którego wystrzegałby się nawet Perrault – „Paryża z zasadzkami, przepaściami, czarami, Paryża napełnionego rozbójnikami jak Kalabria w romansach Anny Radcliffe, zasianego potajemnymi ciemnicami, (…)" („PT" 1869, nr 31, s. 265). Féval wskazuje również na dług Musseta wobec Rousseau w postaci pożyczenia połowy tytułu i stworzenia *Spowiedzi dziecięcia wieku* i nazywa autora *Wyznań* – „wielkim historykiem swej doli" („PT" 1869, nr 31, s. 271). Balzaka zaś nazywa „romansopisarzem zbieraczem", „historykiem czystym", „obserwatorem drobiazgowym", „najbogatszym ze wszystkich", który „przywłaszczając sobie wszystko, absolutnie wszystko – posiadał on dar asymilowania doprowadzony do ostatnich granic" („PT" 1869, nr 31, s. 272). Z kolei umysł Edmunda Abouta określa jako ostry, „temperujący swe pióro na sposób Woltera" („PT" 1869, nr 31, s. 282)[26].

W 1866 roku (nr 46, s. 361-362) Aleksander Kraushar w rubryce *Przegląd literatury polskiej* omawia *Żywot, skon i naukę Jakuba Józefa Franka ze spółczesnych i dawnych źródeł oraz z 2 rękopisów*, opowiedział dr fil. Hip. Skimborowicz (Warszawa 1866, str. 83). Kraushar relacjonuje, że monografia Skimborowicza o Franku obrazuje życie człowieka, który w połowie XVIII wieku stanął na czele sekty religijnej, którą nazywa antytalmudyzmem i pokazuje, że Frank wpłynął na jej dalsze istnienie: „Z godną prawdziwego badacza historii skrzętnością, zebrał p. Skimborowicz w swej rozprawie to wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek pisano o Franku, dołączył do niej spis czterdziestu kilku źródeł wiarogodnych, objaśnił krytycznie wszystkie zawiłe kwestie, porównał daty i wersje dawniejszych pisarzy o frankistach i po raz pierwszy, na podstawie dwóch rękopiśmiennych dokumentów, rozebrał naukę znakomitego sekciarza" („PT" 1866, nr 46, s. 361). Kraushar na koniec szkicu docenia wkład autora w lukę powstałą przy badaniu dziejów Żydów w Polsce („PT" 1866, nr 46, s. 362). Warto dodać, że pojawiają się dużo później cykliczne i wieloodcinkowe publikacje o charakterze studiów naukowych na temat sekty frankistów i figury Jakuba Franka jako moderatora zbiorowej wyobraźni religijnej. Dzieje się tak na przykład w „Izraelicie" (wieloodcinkowe studium *Jakub Frank i jego sekta*, 1883–1884).

[26] Z kolei Waleria Marrené-Morzkowska w *Stanowisku powieściowym i moralnym pani Sand* (rubryka: *Przegląd literatury zagranicznej*) w 1871 roku (nr 38, s. 310) jako kontekst kompozycyjno-strukturalny, oddający istotę postaci powieściowych, porówna *Valvedre* – wyborowe dzieło G. Sand z jej *Jaquesem* (1833).

W *Przeglądzie literackim* („PT" 1866, nr 49, s. 387-388) przy omawianiu *Zarysu historii literatur słowiańskich* przez A. N. Pypina i W. D. Spasowicza (*Obzor istorii słowianskich literatur*; S. Petersburg 1865, wyd. O. J. Baksta) zwraca się uwagę na przewrót późnooświeceniowy dzięki teoriom „najznakomitszego myśliciela tegoczesnego" Tomasza Buckle'a, który „z postępu nauk przyrodniczych wyprowadził przyczynę olbrzymiego przewrotu stosunków społecznych i politycznych w końcu XVIII wieku we Francji. Ten sam wpływ tych nauk oddziałał na ustrój dzisiejszego angielskiego społeczeństwa" („PT" 1866, nr 49, s. 388).

W szkicu biograficznym poświęconym Hipolitowi Taine'owi („PT" 1868, nr 51, s. 458-460), omawiając system jego nauki i biograficzne doświadczenia, na początku podkreśla się jego znakomicie obrobiony temat o La Fontainie, który przyniósł mu docenturę filozofii w kolegium tulońskim.

Osobnym wymiarem rozumienia autorytetów i figur oświeceniowych jest studium Walerego Przyborowskiego z 1866 roku pod tytułem *Jak dotąd pisano dzieje?* („PT" 1867, nr 8, s. 62-63), zamieszczone w rubryce *Gawęd popularnonaukowych*. Historyk postuluje w nim, by uważnie czytać statystykę, z której można więcej wyczytać niż z różnorodnych kronik czy stanowiska psychologicznego, wskazując obrazowo dyskusję nad kwestią Słowiańszczyzny w dziejach historii Polski. Uwyraźnia tu postać Naruszewicza, a dopiero potem Lelewela, Maciejowskiego, Bielowskiego, Szajnochy, kiedy dyskutuje nad koniecznością badania kwestii czasu, początku i faz bytu („PT" 1867, nr 8, s. 63).

Z kolei gawęda literacka *O krótkich rysach historii literatury* Antoniego Nowosielskiego rozpoczyna się od zarysowania specyfiki narracji dotyczącej dziejów literackich Fryderyka Henryka Lewestama, Władysława Nehringa, Zygmunta Bartoszewicza, Michała Wiszniewskiego, Władysława Aleksandra Maciejowskiego, Kazimierza Władysława Wójcickiego, Władysława Syrokomli. Pojawiają się tu passusy uwzględniające nieoczywisty kontekst oświeceniowy. Pomijam zręczną formułę porównania sądów polskich „drobnych historyków literatury" i używania przez nich miarki do dzieł wielkiej wagi (olbrzymów) do Liliputów Guliwera. Nowosielski dobitnie wskazuje na dyspozycje profesora literatury polskiej, który powinien również znać języki oraz historię Słowiańszczyzny, a mechanizmy jej funkcjonowania diagnozować,

> […] wstyd jest bowiem występować, w rzeczy mitologii Słowian ze zdaniem Naruszewicza, albo wspominać Koladę jako kijowskiego bożka pokoju. […] Wolter pokłady muszlowe odszukane na szczytach Alpów, przypisywał pielgrzymom, którzy pogubili tam swoje konchy, nadszarpawszy w drodze starych płaszczy; mówił to on nie chcąc przypuszczać działania powszechnego potopu; p. Lewestam, wskrzesza jeszcze raz owych pobożnych pielgrzymów, nie chcąc uznać powodzi wielkich wędrówek ludów aryjskich. Badacz przeszłości słowiańskiej powinien zastanowić się koniecznie i zbadać z gruntu ten wielki przedmiot: podań mitycznych i czarodziejstwa, mowy w stosunku do innych ludów aryjskiego szczepu („PT" 1868, nr 36, s. 320)[27].

[27] W rubryce *Gawędy popularnonaukowe* ważnym tekstem okazuje się również praca *Ślady umysłowego rozwoju u pierwotnego rodzaju ludzkiego*. Przynosi ona refleksję dotyczącą specyfiki

9. **Historyczno-obyczajowo-miejsko-plastyczny** – dotyczący swoistych ikon wieku rozumu wpisanych w dyskurs ówczesnych subdyscyplin humanistyki czy sztuk artystycznych.

45 numer „PT" z 1871 roku otwiera artykuł wstępny *Pantofle Diderota*[28] (z podtytułem: „w podarunku dla małych miasteczek"), w którym autor poddaje analizie zachowania, stereotypy i wyobrażenia mieszkańców małych miasteczek. Ironicznie skonstatuje charakter zabaw miejskich, status ikonosfery mieszczańskiej, znaczenie biblioteki i resursy w codzienności miejskiej, rzekomych centrów postępu, cywilizacji miejskiej, ogródków freblowskich, czytelni, szpitala, kościoła, towarzystwa muzycznego, teatru amatorskiego, tanich kuchni, które co prawda nie pozwalają na określenie miasta jako nory, ale w którym brakuje faktycznie działalności: „Wytrwałość wasza jest wzorowa… ulepszacie swe pierwotne instytucje, a naszej resursie ktoś powiedział prelekcję w kwestii przemysłowej, co tak zachęciło kilku ludzi pieniężnych, i postanowili założyć skromną fabrykę wyrobów, dla zaopatrzenia rosnących potrzeb domowych ludu wiejskiego. Ależ mój czytelniku, toż z waszej jamy, ucywilizowane i kwitnące stało się miasto" („PT" 1871, nr 45, s. 366).

W 1876 roku publikowane jest obszerne studium historyczno-socjologiczne (z ducha varsawianistyczne) – *Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku* autorstwa Walerego Przyborowskiego. Choć ma ono podtytuł gatunkowy „szkic", skrupulatnie oddaje specyfikę i konteksty powstawania mieszczańskiej ikonosfery i stosunków zależnościowych mieszkańców budujących fundamenty dla XIX-wiecznej struktury miejskiej. W jednej z części Przyborowski zwraca uwagę, że w końcu XVIII wieku „rozsypuje się w gruzy mnóstwo imion i fortun w kraju, a między nimi imię i fortuna onych dumnych mieszczan warszawskich [Gizów – D. M. O.]" („PT" 1876, nr 8, s. 89).

W pozapublicystycznym dyskursie beletrystycznym pojawia się również rys oświeceniowy, wspierający profil myślenia o mieście, jego historii i podejściu do przeszłości. W 1868 roku na łamach „PT" rozpoczyna się druk powieści Aureliana Scholla *Najnowsze tajemnice Paryża* (*Die neuen Geheimnisse von Paris*) będącej jawnym nawiązaniem do matrycy Suego sprzed ponad dwudziestu lat. W rozdziale XIV *Katakomby* pojawia się charakterystyka późnooświeceniowego obrazu miejskich obszarów tajemnicy: „W roku 1774 znakomite zaklęśnięcia gruntu rzuciły postrach w cyrkułach Ś-go Jakuba i Obserwatorium. […] W roku 1780 Lenoir ówcze-

i znaczenia „imion liczbowych" literatów indyjskich. Przywołana zostaje postać Wilhelma Humboldta (1767–1835) – niemieckiego filozofa i językoznawcy, przeciwnika scjentyzmu, zwolennika emancypacji metodologicznej nauk humanistycznych i badania ich odrębności; autora koncepcji „wewnętrznej formy językowej" polegającej na określeniu aktywnego charakteru każdego języka, które określają narodowość i społeczność. Humboldt – jak czytamy – 30 lat temu okrył ten system liczenia, wówczas zrozumiał, że „trzyma w ręku klucz formowania się imion liczebnych" („PT" 1868, nr 47, s. 427).

[28] Należy zwrócić uwagę, że w tytule tekstu została podana forma „Didorota" jako odmiana nazwiska francuskiego myśliciela. Warto również dopowiedzieć, że autor posłużył się tu chyba zamierzoną grą słowną i odwołaniem do określenia Woltera, który nazywał Diderota „pantofilem".

sny jeneralny dyrektor policji, powziął myśl przeniesienia do kamieniołamów Montrouge i Mostsouris, kości wydobytych z cmentarza Niewiniątek, który zarażając powietrze wymagał śpiesznie zaradczych środków przeciw tej klęsce. Od tego dopiero czasu kamieniołamy przybrały nazwisko katakumb i zostały zamienione na niezmierną kostnicę, gdzie przeniesiono szczątki wydobyte z dawnych cmentarzy, znajdujących się w środku Paryża" („PT" 1868, nr 31, s. 278-279).

W 1871 roku (nr 33) pojawia się wzmianka o wystawieniu na scenie Teatru Letniego *Wesela Figara* Pierre'a Beaumarchais. Ale skłania to autora notki do konstatacji natury ogólnej, dotyczącej osiemnastowiecznych stylów odbioru: „W danej epoce taki a taki utwór mógł mieć bardzo wielkie znaczenie, gdyż potrzebom owego czasu dobrze odpowiadał, dziś potrzeby są inne, a zatem i wymagania podług odmiennej regulują się skali. *Wesele Figara* w wieku XVIII było dziełem znakomitym i obecnie za takie się uważa… w ocenie historycznej" („PT" 1871, nr 33, s. 271).

W *Przeglądzie literatury rosyjskiej* omawia się książkę A. (Mikhaila Fedorovicha?) de Pule'a *Poślednij Korol Polskij Stanisław August Poniatowskij*. Autor noty informuje, że praca zawiera w sobie „ustęp z życia króla Stanisława Augusta, kiedy po wzięciu Pragi przez Suworowa 24 października 1794, stosownie do rozkazu cesarzowej Katarzyny, przyjechał do Grodna, które miało nadal zostać jego rezydencją. – Autor nie tyle zajmuje się osobistością samego monarchy – ile działalnością księcia Repnina – naówczas jenerał-gubernatora liflandskiego, estalnadskiego i łotewskiego" („PT" 1871, nr 42, s. 346). Autor noty referuje krótkie „opisanie" stanu Litwy po drugim rozbiorze Polski oraz specyfikę działań wojennych w tej okolicy z czasu rewolucji Kościuszki, uwzględniając w nich udział Repnina" („PT" 1871, nr 42, s. 346).

Również w korespondencji „PT" z roku 1873 (nr 16, s. 124-125) Władysława Pati pojawia się informacja o ówczesnej wystawie Sztuk Pięknych, wyróżnia się tu między innymi *Stanisława Augusta przyjmującego artystów* Karola Millera (ze smakiem i kolorytem), a z malarstwa rodzajowego Niewrewa *Z niedawnej przeszłości* (przedstawiający obraz włościan i co znamienne – na ścianie wisi portret Mirabeau, „na półce umieszczone dzieła francuskich encyklopedystów; widocznie więc gospodarz jest przesiąknięty zasadami francuskiej rewolucji, pomimo to jednak, zapewne on tylko oblicza, na ile interes sprzedaży jest dobrym lub złym, zapewne mu o to nie idzie, że może przefrymarczył spuściznę ojcowską, ani też o to, że nie sprzedaje bydło, lecz ludzi; prawo sankcjonowało taką sprzedaż" („PT" 1873, nr 16, s. 125).

Ciekawym akordem deskrypcji oświeceniowej w jej polskim wariancie jest również analiza dokonań Adama Rzążewskiego w związku z wydaniem Hieronima Wespazjana Nieczuja z Kochowa Kochowskiego (Warszawa 1871). Zostaje ona nazwana przez krytyka literackiego (Aleksandra Świętochowskiego; „PT" 1871, nr 39, s. 315) poważnymi studiami, choć bez świetności formy, a pole działania Adama Rzążewskiego – „wielkiego rozumu pisarskiego" („PT" 1871, nr 39, s. 315) – przynieść może pożytek i zasługi dla literatury: „Autor dla swych badań wybrał epokę najmniej znaną, to jest wiek XVII i XVIII do czasów panowania Stanisława Augusta" („PT" 1871, nr 39, s. 315), epokę najmniej zbadaną „i najwięcej może

w tym badaniu przedstawiającą zajęcia" („PT" 1871, nr 39, s. 315). Publicysta określa tę pracę jako dzieło sumienne i wyczerpujące, które „wejdzie w skład pomocy dla przyszłego historyka i będzie dla niego wielkim oparciem" („PT" 1871, nr 39, s. 315).

Zastanawiające jest to, że unieważnienie rozbiorów i rocznic związanych z podziałem Polski jako efektem oświeceniowej narracji historyczno-politycznej oraz polityki państw ościennych i działań Stanisława Augusta Poniatowskiego, okazuje się znakiem budowania ciągłości i spójności narodowej, państwowej, a także społecznej. Wydaje się, że podobny mechanizm działa tu jak w *Lalce* Prusa i prozie postyczniowej w jej ezopowym wymiarze, kiedy unieważnienie na przykład rosyjskości i Rosjan (jako zaborców) jest znakiem ustanawiającym nowy porządek i hierarchię znaczeń tekstowych. Podobnie z narracją służącą drobiazgowemu wypunktowaniu wynalazków, idei, zdobyczy wiedzy (na wzór oświeceniowych protoplastów i mitów założycielskich nowoczesnych horyzontów poznawczych), będącą w dużej mierze przecież sposobem odciągnięcia uwagi od kwestii rozbiorowych, czyli narodowych w ich martyrologicznym sensie. Dlatego wyraziście budowany wizerunek narracji oświeceniowej z jej europejskiej tradycji może być sposobem potrzebnego, a brakującego języka opisu polskiego (a zwłaszcza warszawskiego) budowania tożsamości nie na braku czy pod presją zaborczego knebla, ale na wspólnocie dążeń i przekonań Europejczyków i Amerykanów, wspólnocie myśli pozanarodowej, pozapaństwowej, wspólnocie idei i haseł służących poprawie kondycji zbiorowości i jednostek. Ponadto próba stworzenia panteonu wybitnych figur oświeceniowców i ich potomków – portretów uczonych (mężczyzn i kobiet) – jest swoistą próbą „przepisania" Oświecenia w celu ożywienia tej tradycji i kultury.

Widać to dobrze w publikowanych wyjątkach z dzieła Samuela Smilesa na przykład w 1866 roku („PT" 1866, nr 52, s. 411-416), kiedy Smiles przywołuje sylwety: optyka Józefa von Fraunhofera (1787–1826), astronoma Fryderyka Wilhelma Herschla (1738–1822), astronoma Jana Hieronima Schrötera (1745–1816), geografa Piotra Anicha (1723–1766) czy szwedzkiego profesora botaniki i twórcy systemu taksonomicznego Karola Linneusza (1707–1774). Stąd też konieczna z założenia w profilu pisma dysproporcja między wariantem Oświecenia europejsko-amerykańskiego i rodzimego (narodowego), polaryzująca również zakres tematów i wątków poruszanych w dyskursie publicystycznym.

*

Formuła „deskrypcji" zastosowana przeze mnie w tytule wystąpienia jest użyta świadomie, choć wydaje się wobec materiału, który oglądam, przekorna, a może nawet zbyt sztucznie nałożona. Zastosowanie jej wynika i z nieporadności badawczej i z wątpliwości, które mi przyświecają, kiedy oglądam tę całość pod kątem profilu pisma i jego gęstości (a nie na wszystkie wymiary z racji ram szkicu mogę sobie pozwolić). „Deskrypcje" w liczbie mnogiej (a nie deskrypcja jako jedna i skończona całość, jedna narracja, jeden opis) to swoiste typy opisów, co oznacza, również wedle słownikowych definicji, pewną skatalogowaną strukturę znaczącą, o konkretnych dystynktywnych cechach. Nie traktuję jednak znaków i opisów Oświecenia jako matrycy służącej znalezieniu argumentu w sprawie, ponieważ nie

tylko w opozycji do absorpcji dziedzictwa i długiego trwania ustawiam swoją optykę czytania tradycji i kultury wieku rozumu.

Dlatego też, kiedy patrzy się na tę całość, uwzględniając jej późną realizację, często świadomie kontestującą pewne wzorce, formuła 'deskrypcji Oświecenia' wydaje się w dużej mierze adekwatna dla badania polskiego: warszawskiego pozytywizmu z jego medium lipskim – jak to nazywam – lipskim warszawskim pozytywizmem[29]. Uniwersytet w Lipsku staje się bowiem istotnym medium w kształtowaniu myślenia i edukacji filarów polskiego pozytywizmu, można chyba powiedzieć – ojców założycieli myśli naukowej tego czasu – czyli Jana Baudouina de Courtenay, Juliana Ochorowicza, Piotra Chmielowskiego i Aleksandra Świętochowskiego. W niemieckim ośrodku naukowym powstają jedne z najważniejszych prac naukowych, doktoraty z dziedziny filozofii i etyki, filologii z elementami teorii języka [Jan Baudouin de Courtenay w 1870 roku obronił doktorat z filologii – *O języku staropolskim sprzed wieku XIV*; Julian Ochorowicz w 1874 roku obronił doktorat z filozofii – *O warunkach świadomości*; Piotr Chmielowski w 1874 roku – *Die organischen Bedingungen der Enststehung des Willens*; Aleksander Świętochowski (w pracowni psychologii eksperymentalnej Wilhelma Wundta, podobnie jak Ochorowicz) w 1875 roku – *Ein Versuch die Entstehung der Moralgesetze zu erklären. Eine ethische Analyse*]. Ich prace z początku i połowy lat 70. XIX wieku, czyli równolegle z najintensywniejszą pracą publicystycznej w „Przeglądzie Tygodniowym" niektórych z nich, przewartościowują dotychczasową świadomość podejścia do filologii, teorii języka, komparatystyki, teorii mowy, asocjacjonizmu i obrazu stanów wolicjonalnych w języku, kwestii i istocie świadomości oraz kwestii praw moralnych.

Formuła „deskrypcji Oświecenia" mieści w sobie i pewną wątpliwość natury metodologicznej i niejednoznaczność (wielopostaciowość) tego trudnego do kwalifikacji tworu, jakim było Oświecenie jako formacja kulturowo-polityczna, zapisywane i wyzyskiwane przez publicystykę pozytywistów. Ale formuła „deskrypcji" nie ma w moim przekonaniu znamion metodologicznej diagnozy. Deskrypcje Oświecenia zakładają również specyficzny charakter opisu zjawiska, to znaczy nie tyle wpływu, długiego trwania czy absorpcji dziedzictwa, ile pewnego przemyślanego powrotu umożliwiającego wzmacnianie autorytetu (tam, gdzie to będzie konieczne, a tam, gdzie ma służyć zdyskredytowaniu pozornie jałowej i kostycznej formacji myślowej – ostrą krytykę). Umożliwia to ocenę kondycji wspólnotowej, konieczność rugowania bezmyślnie przyjmowanej obcości, program naprawczy, diagnozę stanu kultury i zmianę porządku, wreszcie opisanie kwestii wolnościowych i narodowych w języku i poprzez świadomość użycia języka (dzięki emancypującym się subdyscyplinom językoznawczym, regionalizmowi, gwarze – zwłaszcza po doświadczeniu lipskiego uniwersytetu u filarów polskiego pozytywizmu i postaci „Przeglądu Tygodniowego").

[29] Zob. *Kronika niemiecka*, „PT" 1876, nr 6, s. 71-72. W artykule pojawia się ważna kwestia poruszająca znaczenie Uniwersytetu w Lipsku (doktoraty, poziom, koncerty Mozarta i Beethovena w wykonaniu Rubinsteina, bale maskowe w Hotelu Polskim).

Tradycja i kultura wieku rozumu poddawana namysłowi przez publicystów i krytyków „Przeglądu Tygodniowego", przy całej rozczłonkowanej, zarówno tej wielkiej (właściwej) narracji, jak i przygodnym wzmiankom, uzupełnieniom, doniesieniom, pełni kilka podstawowych funkcji. Jest matrycą sensu wolnościowego, pomaga w rozumieniu odpowiedzialności, określa miernik testowania charakteru. Sprzyja podejmowaniu dyskusji światopoglądowych, estetycznych i poznawczych. Określa charakter przemian wizerunku człowieka publicznego, pomaga w dyskusji nad rolą inteligencji, autorytetu, znaczeniem dla kultury ludzi nauki i pracy. Pozwala na szukanie przez warszawskich pozytywistów śladów dobrego osadzenia we wzorach etycznych, postawie powinnościowej. Jest szkołą utopii i marzenia spod znaku *ratio* (co potwierdzają sylwety i portrety samowystarczalnych), a nie *imago* (choć modele osobowości François-René de Chateaubrianda, *Wyznań* Jeana Jacquesa Rousseau czy pozytywnie waloryzowanej awangardowości wieszczów są dla nich szkołą kształtowania smaku estetycznego). Wreszcie obrazy literatury oświeceniowej pomagają zrozumieć przemiany wzorców powieściowych i romansowych, określają zależności, powinności, cechy pisarstwa, konwencji (rzadziej stylu).

Bywa też Oświecenie (czy metonimie jego użycia) znakiem pustym wtedy, gdy jest zużywane do przygodnych, efektownych odniesień, najczęściej żartobliwie lokujących strywializowane sądy, zwroty, zachowania Woltera, Krasickiego, Rousseau, Trembeckiego. Bywa również tak, że unieważnienie konsekwencji kultury i polityki Oświecenia polskiego jako rozbiorowej i zniewolonej przestrzeni braku, okazuje się znakiem stworzenia pozorów trwałości i ciągłości. A poza nielicznymi tekstami frekwencyjnie kładzie się nacisk na promowanie ideału kulturotwórczego, prężnego, stabilnego, który ma dać wrażenie promowania ładu, harmonii i tak potrzebnego pozytywistom – zapatrzonym w zachodnie wzory filozofów, myślicieli, kooperatystów, ludzi pióra – doskonalenia. Potwierdza to dosyć powszechna prawidłowość, że zamiast przypominania stuletniej rocznicy tragicznych wydarzeń związanych z I rozbiorem Polski (czy datami, które mogłyby upamiętniać inne jubileusze czy rocznice tragicznych kart historii narodowej: na przykład 1872, 1873, 1874, 1875) w pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma i jego rozwoju wielopoziomowego (z akcentowaniem historycznych momentów zmiany warty, biografii i sylwet mężów stanu), kładzie się nacisk na jubileusze innego rodzaju, na sylwety, biogramy, promowanie nowoczesnych wzorów doskonalenia na miarę Europejczyka – samodzielnego, hartującego swój charakter, siłę woli, człowieka o rozwijającej się umysłowości, otwartego na obce nowinki i cuda techniki.

Frekwencyjnie więc Oświecenie w wymiarze (wariancie) europejskim (angielsko-francuskim, amerykańskim i rzadziej niemieckim) pojawia się często zamiast rocznic polityczno-historycznych. Kładzie się tu więc nacisk na urodziny protoplastów myśli oświeconej. Dominacja Oświecenia europejskiego nad polskim zdradza z jednej strony oczywiście kompleks prowincji i chęci stworzenia europejskiego pisma na miarę pism europejskich. Z drugiej zaś jest na swój sposób przedsięwzięciem na miarę projektu i edycji Wielkiej Encyklopedii Francuskiej, *Encyklopedii albo słownika rozumowanego nauk, sztuk i rzemiosł* (*Encyclopédie, ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*), wydawanej w latach 1751–1766 we Francji (z późniejszymi suplementami i wydaniami poprawionymi – w 1772, 1777

i 1780 roku). Wydawanie oświeceniowego filaru myśli możliwe było głównie dzięki inicjatywie i charyzmie scjentystycznego radykała Jeana Le Rond d'Alemberta, a także dzięki historyzmowi Anne Roberta Turgota, o którego idei postępu, apodyktycznej teraźniejszości i co ważne – scjentystycznych następcach (filozofach) spod znaku Comte'a, pisze w rozdziale książki *Od Oświecenia do Rewolucji* – zatytułowanym *Pozytywizm i jego prekursorzy* – Eric Voegelin[30].

Wymiary Oświecenia europejskiego obecne na łamach „Przeglądu Tygodniowego" są także próbą kształtowania wspólnoty myślowej i kulturowej oraz promowaniem europejskiego dziedzictwa, a także na swój sposób koncepcji jedności, co wiązałoby się z profilem myślenia samych oświeconych, ponieważ Teresa Kostkiewiczowa w studium *Jedność i zróżnicowanie Europy w opiniach pisarzy polskiego Oświecenia* stwierdza, że: „Zjawiskiem nie mniej ważnym, niż praktyczne zabiegi i teoretyczne koncepcje zachowania politycznej i kulturowej jedności Europy był proces kształtowania się zbiorowej świadomości, gruntującej społeczne poczucie wspólnoty"[31].

Oświecenie jest szkołą myślenia i budowania, uczy niewątpliwie etyki powściągliwości, rzetelności, drobiazgowości, spójności i konstruktywności. Uczy również specyficznego podejścia do tradycji i klasyki, którą przecież – żeby czytać twórczo – należy często czytać po swojemu i często kontestować, by sięgać po nowe (co pokazują przecież realizacje artystyczne i naukowe oświeconych: Kanta, Sterne'a, Diderota, Rousseau, Sade'a, ale też Krasickiego, Kołłątaja czy Staszica). Ale też jest szkołą otwartości i przekraczania niemożliwych granic: i tych antropologicznych, związanych z kondycją człowieka pięknej epoki rozumu, miary i wagi oraz tych społeczno-wspólnotowych diagnozujących ówczesność, która domaga się konsolidacji i nowego głosu.

[30] E. Voegelin, *Pozytywizm i jego prekursorzy*, [w:] tegoż, *Od Oświecenia do Rewolucji*, przeł. Ł. Pawłowski, wstęp P. Śpiewak, Warszawa 2011, zwł. s. 109-139.

[31] T. Kostkiewiczowa, *Jedność i zróżnicowanie Europy w opiniach pisarzy polskiego Oświecenia*, [w:] tejże, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994, s. 8.